Rok II. Kwiecień-Maj 1910. Zeszyt IV. i V.

GRYF

PISMO DLA SPRAW KASZUBSKICH.

Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament ćwierćroczny z przesyłką pod opaską mr. 1.65. — Abonament na poczcie mr. 1.50 kwartalnie.

Adres redakcyi i administracyi: „Gryf“ Kościerzyna — Berent Westpr.

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Dr. Majkowski w Kościerzynie.

Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Nakładem „Spółki Wydawniczej E. G. m. b. H.“, Kościerzyna.

O czytelnię i zbiory ludoznawcze.

Niespodziewany a pocieszający rozwój instytucyi ekonomicznych naszych i podnoszenie się dobrobytu ludności naszej, każe przyszłości narodu naszego pomyślne stawiać horoskopy. Na kresach, a szczególnie na Kaszubach rozwój taki ekonomiczny, biorący w służbę swą często i najlepsze siły, grozi atoli niebezpieczeństwem, że poza bytem materyalnym zaniedbane zostaną ważniejsze od niego dziedziny życia narodowego. Niebezpieczeństwo to w tej mierze może nie zagraża Wielkopolsce, gdzie równocześnie z falą rozwoju ekonomicznego płynie szerokim korytem fala pracy kulturalnej, gdzie liczne siły pracują nad rozwojem ducha specyficznie polsko-narodowego.

Na Kaszubach, zdala od wielkich centrów kultury polskiej, równocześnie z podniesieniem podstaw materyalnych grozi nam niebezpieczeństwo duchowej germanizacyi w stopniu o wiele wyższym. Stąd też inicyatorowie ruchu młodokaszubskiego najsilniejszy akcent położyli na kulturalną pracę wśród Kaszubów i zachowaniem im przyrodzonych cech rodzinnych. W ten sposób spodziewamy się najskuteczniej zagrodzić dalszej germanizacyi i zbudzić ducha ojczystego.

Jako skuteczne środki uważamy pod tym względem rozpowsze-

chnianie książek, które zapoznając szczep nasz z ogólną myślą polską na wszystkich jej dziedzinach: w pięknej literaturze, nauce i sztuce, tworzyć mają związek kresów z centrami kulturalnemi całego narodu.

Jako drugi środek służący odrodzeniu i duchowemu rozwojowi Kaszub, uważamy założenie zbiorów ludoznawczych. Pisaliśmy w programie pierwszego „Gryfa“ (str. 5): „... Dla nas te wszystkie przejawy życia swojskiego, objawiające się bądź to w podaniach, bajkach i pieśniach, bądź to w obyczajach, strojach, budowie chat i świątyń, są fundamentem dla gmachu przyszłości, są tem, czem ziemia rodzinna dla drzewa...“

Jako miejsce, w którem najprzód ten punkt programu naszego urzeczywistnić zamierzaliśmy, i to z wszelkiemi widokami powodzenia, jest Kościerzyna.

W tym duchu powstało Towarzystwo Czytelni polskiej, obejmujące członków obojga płci, a rozwijające się wcale pomyślnie. Istniały tu już od szeregu lat mniejsze księgozbiory. Swego czasu ks. prob. Łabuński utrzymywał u siebie bibliotekę parafialną, która przeszła później na własność najstarszego z tutejszych towarzystw, mianowicie towarzystwa Przemysłowców, zwiącego się urzędowo Towarzystwem Przemysłowców Katolickich w Kościerzynie. Biblioteka ta w różnych czasach bywała i uzupełnioną, w ostatnim czasie atoli nieodpowiadała nawet najskromniejszym wymaganiom.

Nieco korzystniej przedstawiała się biblioteka Towarzystwa Młodzieży Chrześciańskiej, istniejącego od lat 6. Z uznaniem podnieść należy, że towarzystwo to dbało o ukompletowanie swego księgozbioru, zyskując drogą darowizny i zakupna szereg wartościowych książek z wszelkich dziedzin myśli polskiej. Niemogło być atoli o tem mowy, ażeby towarzystwo to, liczące przeciętnie najwyżej 50 członków, z swych szczupłych dochodów mogło utrzymać bibliotekę na wysokości czasu.

Oprócz powyższych księgozbiorów po kilkanaście książek posiadały tutejsze Kółko Rolnicze oraz od niedawna istniejące Towarzystwo Młodzieży kupieckiej.

Nasuwała się sama przez się myśl połączenia tych księgozbiorów w jeden wspólny i utrzymywania go także wspólnemi siłami. Cztery atoli lata minęły, nim myśl ta się przyjęła i towarzystwa zdecydowały się odstąpić pod pewnemi warunkami swe biblio-

teki nowej instytucyi, mianowicie utworzonemu w tym celu towarzystwu Czytelni Polskiej w Kościerzynie.

Towarzystwo to pozyskawszy skromną izdebkę w domu tutejszego Bazaru urządziło razem z ukompletowaniem księgozbioru i czytelnię, w której około 40 czasopism i gazet członkom są dostępne.

Przypuszczałby każdy, że tak pożytecznej instytucyi, nie szkodzącej nikomu, a służącej wszystkim, będą towarzyszyły sympatye i poparcie wszystkich kół ludności tutejszej. Tymczasem od początku istnienia Towarzystwa Czytelni kilka jednostek, nie z względów rzeczowych, ale czysto osobistych, jednostek nie czasem z ludu, ale z wykształceniem akademickiem, starało się przeszkodzić rozwojowi tej instytucyi. To, co się świeżo na łamach „Gazety Gdańskiej“ w sprawie „Bazaru i Czytelni“ odgrywało, jest tylko chwilowym jaskrawszym wybuchem zacięcie i wytrwale prowadzonej walki. Nie znający stosunków kościerskich, nie uwierzyłby jakich środków chwytają się przeciwnicy Czytelni, którzy chociaż na palcach jednej ręki policzyć się dadzą, jednak wymagają liczenia się z nimi, bo są wpływowi a po części członkami zarządu i rady nadzorczej „Bazaru“, towarzystwa, budującego salę dla zebrań oraz posiadającego dwa domy. Panowie ci, rzucające na instytucyę Czytelni tak brudne kalumnie, że nawet publicznie powtórzyć się nie dają, czynią to, dufając, że zarząd Czytelni nie pociągnie ich do sądowej odpowiedzialności, a zarazem liczą na poparcie Abderytów i wszystkich członków ordinis virorum obscurorum, których w żadnym zbiorowisku ludzi nie brak.

Intrygi takie doprowadziły do tego, że w walce na łamach „Gazety Gdańskiej“ „Bazar“ nawet został wmieszany w polemikę, chociaż jako instytucya ekonomiczna właściwie niema związku głębszego z Czytelnią. Ta ostatnia stoi do Bazaru właściwie w stosunku dzierżawcy do właściciela budynku. Tak atoli, jak każdy restaurator Polak moralny ma obowiązek stawienia swych ubikacyi dla posiedzeń stowarzyszeń polskich, tak i „Bazar“ powinien dla towarzystwa Czytelni odstąpić odpowiednie pokoje.

Wszystko zresztą przemawia za tem, że dla Czytelni znajdą się, aczkolwiek niewystarczające, ubikacye w domu Bazarowym, gdyż wpływ światlejszych członków zarządu i rady nadzorczej pod tym względem prawdopodobnie postawi na swojem.

Gorsze widoki ma uzyskanie odpowiedniego kącika dla zbio-

rów. Takowe na razie zbyt obfitemi nie będą, chodzi głównie o to, aby mieć kąt, gdzie je na razie znosić i wystawić można.

O potrzebie takich zbiorów atoli i o ich wysokim znaczeniu dla rozbudzenia naszego ludu w Beocyi naszej bardzo niewyraźne istnieją pojęcia. Jak na prace takie, ludoznawcze, będące przecież podstawą elementarną odrodzenia narodowego, zapatrują się niejedni członkowie tutejszej „inteligencyi", na dowód tego przytaczam ustęp listu, przesłanego redaktorowi pisma naszego w odpowiedzi na domaganie się lokalu dla zbiorów od człowieka z akademickiem wykształceniem. Ustęp ten brzmi:

„Kulturalność nie opiera się na samych ideałach i mianowicie nie na egzystencyi „Gryfa" lub *kilku zbiorach kaszubskich strojów lub narzędzi, do których Szanowny Pan już z łaski Swej raczy narazie inne wyszukać sobie miejsce* — tylko na uświadomieniu szerokich mas ludu i podniesieniem jego dobrobytu przez praktyczne urządzenie się i rzetelną pracę — *a nie przez zamącanie głów ludu polskiego bajkami* „O głupym, co strachu nimnioł" lub „o głupym, co princesę dostoł" — albo o „wilku i jego podfrysztyku", gdzie świnia z prosątkami różanc odmówią" itd...."

Z taką średniowieczczyzną trzeba walczyć w Kościerzynie, gdzie bądź co bądź kultura polska pewną posiada tradycyę i gdzie liczniejszy istnieje zastęp inteligencyi polskiej niż w innych miejscowościach kaszubskich. Wymieniam też ustęp powyższy dla tego, że charakteryzuje on sposób myślenia nie jednostki, ale całego szeregu osób, posiadających swoje wpływy.

I tak trzeba bronić potrzeby zbiorów ludoznawczych, kiedy już od dawna w Niemczech się zakrzątano około tak zw. Heimatkunde, kiedy tuż pod Kościerzyną z poparciem władz, nam przecież wrogich, powstało muzeum wiejskie nauczyciela Gulgowskiego w Wdzydzach, kiedy niebawem w Kartuzach powstaną obszerne zbiory ludoznawcze kaszubskie staraniem — Niemców.

Wszak już w lutym z. r. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu rozesłało odezwę wzywającą do zbierania zabytków etnologicznych, w której czytamy pomiędzy innemi: „Dzisiaj niemal każdy kraj posiada osobne muzea ludoznawcze; pomniejsze zbiory znajdujemy już w miastach powiatowych, większych gminach, nawet w rodzinach. Czas najwyższy, aby i społeczeństwo wielkopolskie zabrało się do zachowania od zguby pamiątek, odzwierciadlających ducha i obyczaj ludu naszego". — W tym samym duchu wyraża

się Polski Kongres Pedagogiczny, jaki się odbył w dniach 29, 30 i 31 października we Lwowie. Wszyscy referenci podnieśli wysokie poznanie swego kraju i ludu jako podstawę prawdziwej miłości ojczyzny.*)

Jakkolwiekbądź się atoli stanie, czy zarząd Bazaru, — z którego trzech członków jeden tylko (niemieszkający w Kościerzynie) umie pisać po polsku — odda ubikacye odpowiednie dla Czytelni i zbiorów czy nie, mamy nadzieję, że w walce z parafiańszczyzną będziemy mieli po swojej stronie wszystkich tych, którzy w codziennej szarzyźnie życia nie stracili zmysłu dla szerszych zagadnień życia narodowego. Obojętnem przecież w sprawie Czytelni i zbiorów jest, czy kto się godzi na program młodokaszubski czy nie, gdyż takie sprawy stoją nad partyami i nad programami, wymagając poparcia wszystkich bez różnicy zapatrywań i stanowiska społecznego.

Na przekór wszelkim ciemnym mocom utwierdzać będziemy podstawy tej tak kulturalnej placówki w Kościerzynie i przyjdzie dzień, że nawet jej nieprzyjaciele przyznają, że pracując przeciw niej, pracowali na szkodę własną.

Ilu Kaszubów jest na Kaszubach?

UZUPEŁNIENIE.

W drugim zeszycie „Gryfa" b. r. (zob. „Gryf", luty 1910, Nr. 2, str. 64) czytamy, iż dr. Lorentz, znany badacz i wytrawny znawca stosunków kaszubskich, przy swem obliczeniu ludności kaszubskiej doszedł do rezultatu około 140,000. Wobec tego moje obliczenie w artykule „Ilu Kaszubów jest na Kaszubach?" (zob. „Gryf", listopad 1909, zeszyt VIII., str. 224—229) z cyfrą 135—199 zdaje się być nie dość trafnem, kiedy liczby ostateczne różnią się o prawie 5000. Otóż chciałbym wykazać, że różnica ta między mojem obliczeniem, a rezultatem dra. Lorentza jest tylko pozorna, że uzupełniając moje pierwsze obliczenie, dochodzę do tego samego rezultatu około 140,000.

Urzędowa statystyka z roku 1905 podaje w „Gemeindelexicon

*) Patrz: „Szkoła", organ polsk. Tow. Pedagogicznego. Listopad 1909. We Lwowie.

für die Provinz Westpreussen“ (Berlin 1908), liczbę ludności także według języka ojczystego, stósownie do wzmianki w przedmowie na str. VI.: „Neben den Angehörigen der deutschen sind die am zahlreichsten vorkommenden Angehörigen mit fremder Muttersprache sowie die Doppelsprachigen (deutsch und eine andre Sprache) mitgeteilt“. Wymieniona jest nietylko liczba mówiących po niemiecku, lecz także mówiących innym językiem, jaki w pewnej okolicy najwięcej jest w użyciu. Ale co nas tutaj najbardziej zajmuje, to jest właśnie rubryka dwujęzycznych (die Doppelsprachigen), podająca liczbę posługujących się nie jednym tylko językiem, lecz mówiących po niemiecku, a pozatem jeszcze jakimś innym bliżej nie określonym językiem. Ta rubryka dwujęzycznych jest prawdziwą zagadką. Czyż ma ona być wyrazem nowego pojęcia, iż są może ludzie o więcej jak jednym języku ojczystym? Albo czyż liczby w tej rubryce podane odnoszą się do ludzi władających więcej jak jednym językiem? Czyż w całych Prusach Zachodnich tylko Niemcy (deutsch und eine andre Sprache) znają obce języki nie zaś Polacy? — Zdaje się, iż nie zależało rządowi na tem, by stwierdzić, ilu mieszkańców posiada wykształcenie w językach, lecz głównie o to, by się dowiedzieć, o ile się rozpowszechniła znajomość języka niemieckiego. — Przytem z iście kuglarską zręcznością jednym zamachem przyłączył wszystkich dwujęzycznych do Niemców. A przecież jest różnica między Niemcem, któryby się przyznał, że umie „deutsch und polnisch“, a Polakiem, któryby podał „polnisch und deutsch“. Statystyka tej różnicy nie uwzględnia, lecz wszystkich dwujęzycznych uważa niesłusznie jako Niemców. Tę rubrykę dwujęzycznych na Kaszubach należy nam zbadać, by uzupełnić obliczenie ludności Kaszubskiej.

Ilu jest dwujęzycznych na Kaszubach? Niniejsze obliczenie odnosi się do Kaszub Północnych, Południowych i do Pogranicza Kaszubskiego, na które okręgi składają się w Prusach Zachodnich powiaty: pucki, wejherowski, kartuski, gdański górny i miasto Gdańsk, dalej powiat kościerski, chojnicki i człuchowski. Chociaż te ostatnie trzy powiaty południowe nie na całym swym obszarze, lecz tylko w pewnych częściach mają ludność kaszubską, to przecież nie wahałem się podać liczby dwujęzycznych z Pogranicza Kaszubskiego razem z liczbą dwujęzycznych z właściwych Kaszub, ponieważ właśnie na pograniczu kaszubszczyzna zanika i z łatwością przyjmuje się język obcy, a stąd też pochodzi skłonność mie-

szkańców pogranicza do zapisywania się w rubryce dwujęzycznych. Dla prowincyi pomorskiej (Pommern) brak mi odnośnego materyału, więc jej nie uwzględniłem; zresztą mała w każdym razie liczba dwujęzycznych w kaszubskich okręgach tej prowincyi nie może znacznie wpłynąć na ogólną cyfrę dwujęzycznych na Kaszubach.

Kaszubskie powiaty Prus Zachodnich miały więc razem roku 1905 dwujęzycznych

katolików	4287
ewangielików	282
innego wyznania	36
razem . . .	4605

Teraz następuje ciekawe zapytanie, z jakich sfer pochodzą ci dwujęzyczni na Kaszubach? Według statystyki (deutsch und eine andre Sprache) zdawać by się mogło, że to są sami Niemcy, którzy jeszcze innym władają językiem. Na pierwszy rzut oka takie ma się wrażenie; dlatego właśnie przy pierwszem mojem obliczeniu ludności kaszubskiej nie szukałem Kaszubów w rubryce dwujęzycznych. A jednak i w tej rubryce są Kaszubi, jak to się wykaże.

Przedewszystkiem trzeba stwierdzić, jaka to jest ta inna mowa (eine andere Sprache), którą prócz języka niemieckiego na Kaszubach aż 4605 osób podało. Ta stosunkowo znaczna liczba wskazuje, że nie jest to jakiś obcy język: francuski, rosyjski, szwedzki, lecz język ludności krajowej. Na Kaszubach więc było 4605 osób mówiących po niemiecku i po kaszubsku, albo też po polsku lub innym jakim językiem. Tych osób, któreby prócz języka niemieckiego władały innym jeszcze zagranicznym, na Kaszubach z pewnością są nieliczne jednostki, tak, że w obliczeniu można ich spokojnie pominąć. Więc owa „andere Sprache“ jest to mowa kaszubska lub język polski. W pierwotnem obliczeniu ludności kaszubskiej stwierdziliśmy, że na Kaszubach Polaków jest tylko 8 procent. Nie można zaś przypuszczać, iż Polacy w kraju kaszubskim, górujący nad otoczeniem swoją kulturą polską, mieliby się niemczyć i podawać do statystyki język polski i niemiecki. Wyjątki coprawda i tu mogą się zdarzyć, ale nieliczne, i dlatego można je w obliczeniu opuścić. W takim razie prawie wszyscy z owych 4605 dwujęzycznych na Kaszubach prócz języka niemieckiego przyznali się także do mowy kaszubskiej. Więc owa „andere Sprache“ w niemal wszystkich wypadkach nie jest żadna inna jak mowa kaszubska.

Rozchodzi się teraz o to, dokąd zaliczać tych wszystkich, co podali, że mówią po niemiecku i po kaszubsku: czy do Niemców, czy do Kaszubów. Wprawdzie zdarzy się tu i tam pomiędzy prostym ludem rodzina niemiecka, mówiąca z sąsiadami także po kaszubsku. Na ogół jednak Niemcy tej dzielnicy, tak ewangielicy, jak niemniej katolicy, w tym stopniu są przejęci swoim duchem niemieckim, wyłączającym inne narodowości, iż żadną miarą przyjąć nie można, by się mieli posługiwać mową kaszubską, a nawet podawać ją do statystyki na równi z swoim ojczystym językiem niemieckim. A jeżeli tak jest, w takim razie dwujęzyczni na Kaszubach nie są to Niemcy, lecz owszem Kaszubi. Wywód ten potwierdza mała odporność ludności kaszubskiej względem przemożnych wpływów niemieckich.

Lecz czy wszystkich dwujęzycznych zaliczać do ludności kaszubskiej? - Powiedziało się wyżej, że na Kaszubach pomiędzy dwujęzycznymi mogą być tacy, co władają niemieckim i innym niekrajowym językiem, że może być też garstka Polaków, co prócz polskiego podali także język niemiecki, że może są też w owej liczbie dwujęzycznych Niemcy, co także mową kaszubską lub językiem polskim się posługują i do tego się przyznali. Może także być, że w liczbie dwujęzycznych „ewangielików“ lub nawet „innego wyznania“ znajdują się Kaszubi, a przeciwnie w liczbie katolików dwujęzycznych Niemcy. Są to wahania nieuchwytne o małych liczbach. Wystarczy odliczyć od ogólnej liczby dwujęzycznych pewną cyfrę na te wyjątki, np. liczbę dwujęzycznych ewangielików i „innego wyznania“. Wtenczas liczba dwujęzycznych katolików, wynosząca 4300, pewnie najwięcej odpowiada liczbie rodowitych Kaszubów, co przy spisie urzędowym roku 1905 podali prócz mowy kaszubskiej także język niemiecki. Więc mamy rezultat

z pierwotnego	obliczenia	135,199
z dodatkowego	ludności kaszubskiej . . .	4,287
	razem . . .	139,486

Jeżeli do tego dodamy niewielką liczbę Kaszubów dwujęzycznych w prowincyi pomorskiej, wtenczas nasze obliczenie zgodnie z Dr. Lorentzem podaje jako ostateczny rezultat

około 140,000 Kaszubów na Kaszubach.

GERMANIZACYA KASZUB.

Że Kaszuby coraz więcej się germanizują, tego dowodzi także urzędowa statystyka ludności z roku 1905, zwłaszcza swą rubryką dwujęzycznych (zobacz poprzedni artykuł: „Ilu Kaszubów jest na Kaszubach?“ Uzupełnienie). Kto z jakichbądź przyczyn przyznał się oprócz mowy ojczystej do języka niemieckiego, widocznie jest w okresie wynarodowienia się, przejścia od swojej narodowości do obcej.

Całe Prusy Zachodnie miały według urzędowej statystyki 1905 roku 1,641,875 ludności, a w tem 11,767 dwujęzycznych, czyli na 1000 mieszkańców przypadało 7 dwujęzycznych. Na Kaszubach zaś przewyższa tę przeciętną cyfrę procentualna liczba dwujęzycznych, wynosząca 9. Stosunki liczebne ludności i dwujęzycznych na Kaszubach według powiatów uwidocznione są w następującej tabeli.

POWIAT	LICZBA		
	ludności	dwujęzycznych	
		wogóle	na 1000
miasto Gdańsk. . .	160,090	2,039	13
wejherowski	55,587	1,160	21
pucki	25,701	161	6
kartuski	66,612	128	2
gdański górny . . .	50,148	293	6
kościerski	53,726	309	6
chojnicki	59,694	387	6
człuchowski	66,317	129	2
razem . . .	537,875	4,606	9

Najwięcej dwujęzycznych jest w powiecie wejherowskim, i to trzy razy tyle, co na niego przypada. Gdańsk wraz z swoim obwodem w stosunku do liczby swej ludności, posiada prawie podwójną liczbę dwujęzycznych. Nie dosięgają przeciętnej liczby 7 na 1000 powiat pucki, gdański górny, kościerski i chojnicki, nie różniąc się też między sobą ilością dwujęzycznych 6 na 1000. Najmniejszy,

lecz także równy procent mają powiat kartuski i człuchowski. Chociaż w poszczególnych powiatach procentualna liczba dwujęzycznych po największej części jest mniejsza od przeciętnej, to jednak miasto Gdańsk i powiat wejherowski swoją ogromną przewagą w tym względzie tak dalece wpływają na ostateczny rezultat, iż na Kaszubach na 1000 mieszkańców nie 7, lecz 9 dwujęzycznych przypada.

Mogłoby się zdawać, jakoby Kaszubom zbyt wielkie jeszcze nie zagrażało niebezpieczeństwo zniemczenia się, kiedy cyfra pro-

MIASTO	LICZBA		
	mieszk.	dwujęzycznych	
a) na Kaszubach:		katolików	na 1000
Gdańsk	160,090	1,821	11
Sopot	11,800	241	20
Wejherowo	8,389	345	41
Puck	2,160	152	70
Kościerzyna	6,207	258	41
b) na Pograniczu Kaszubskiem:			
Skarszewy	3,379	25	7
Chojnice	11,014	92	8
Człuchowo	3,531	13	4
Białybork	2,511	—	—
Czarne	2,992	6	2
Lędyk	809	—	—
Frydląd	3,730	4	1
razem . . .	216,612	2,957	14

centualna dwujęzycznych nie różni się znacznie od przeciętnej (9 a 7). Zważyć jednak trzeba, że średnia cyfra 9 dwujęzycznych na 1000 wyrównywa mniejsze i większe liczby dwujęzycznych z poszczególnych okolic. Najwięcej dwujęzycznych wykazują miejscowości, gdzie Kaszubi najbardziej wystawieni są na urok i wpływ

niemczyzny. Tak jest mianowicie w miastach na Kaszubach; wykazuje to tabela na str. 106. Dla uniknięcia zarzutu, jakobyśmy wszystkich dwujęzycznych na Kaszubów stemplowali, podajemy tylko liczbę katolików dwujęzycznych, która najwięcej odpowiada liczbie rodowitych Kaszubów dwujęzycznych.

Na 1000 ludności miejskiej w kaszubskich powiatach Prus Zachodnich przypadało 14 dwujęzycznych zamiast 7. Co do procentualnej liczby dwujęzycznych występują dwie wyraźne grupy miast. Pierwsza grupa odznacza się górującą bardzo nad normalną cyfrą liczbą dwujęzycznych. Są to miasta położone w obrębie terytoryum kaszubskiego: Gdańsk, Sopot, Wejherowo, Puck, Kościerzyna. W drugiej grupie są miasta, gdzie cyfra dwujęzycznych jest mniej-więcej równa liczbie przeciętnej (7 na 1000) lub nawet od niej mniejsza. Do rzędu tych miast na Pograniczu Kaszubskiem należą Skarszewy, Chojnice, Człuchowo, Białybork, Czarne alias Hamersztyn, Lędyk i Frydląd. Tylko najznaczniejsze z nich Chojnice przewyższają trochę swą liczbą dwujęzycznych 8 na 1000 cyfrę przeciętną, inne miasteczka na Pograniczu mają bardzo mało albo nawet żadnych dwujęzycznych. Inny jednak, zastraszający obraz przedstawia grupa miast na właściwych Kaszubach. Trzy miasta, zasługujące dla swego położenia i ludności najwięcej na nazwę prawdziwie kaszubskich, a mianowicie Puck, Wejherowo i Kościerzyna, mają najwyższy procent dwujęzycznych, dochodzący w Pucku, gdzie ludność kaszubska najmniej ma przymieszek obcoplemiennych, do liczby niesłychanie wysokiej, wynoszącej dziesięćkroć cyfry przeciętnej (Puck zamiast 7 dwujęzycznych na 1000 ma 70). Dwa największe miasta na Kaszubach, Gdańsk i Sopot, gdzie Niemcy przedewszystkiem przeważają, z wszystkich miast mają liczbę dwujęzycznych średniej wysokości. Wyraźny z poprzedniej tabeli wniosek, że liczba dwujęzycznych tem wyższa, czem więcej ludności kaszubskiej siedzi w mieście.

W i e ś   k a s z u b s k a nie giermanizuje się w tak szybkiem tempie co miasta, sądząc według liczby dwujęzycznych. Znaczniejsze miejscowości jednak, stanowiące pewne centrum okolicy, po największej części wywierają również nadmierny wpływ germanizacyjny na Kaszubów, tak samo jak miasta. Wynika to z tabeli na str. 108.

Jak widzimy, zwyżka nad cyfrą przeciętną 7 dwujęzycznych na 1000 mieszkańców prawie zawsze jest bardzo znaczna.

Co mówią nam przytoczone liczby dwujęzycznych na Kaszu-

WIEŚ	LICZBA			
	ludności	dwujęzycznych		+
		katolików	na 1000	+
Czersk	6,087	101	17	10
Kartuzy	3,245	56	17	10
Sierakowice	1,698	13	8	1
Rytel	1,302	19	15	8
Kosobudy......	1,271	40	31	24
Wiele	1,219	11	9	2

bach? — Kaszuby daleko łatwiej i szybciej się niemczą, aniżeli sąsiednie polskie okolice. Dzieje się to głównie w środowiskach życia publicznego, gdzie niemczyzna się najwięcej narzuca, po miastach i znaczniejszych wsiach. Na wsi Kaszubi na ogół mówiąc, mniej się niemczą, aniżeli w miastach; tylko ludność wiejska powiatu wejherowskiego ulega germanizacyi w wyjątkowo wysokim stopniu. Znać tu wpływ bliskiego Gdańska, niemieckich rządzców Kościoła, „Arbeitervereinów" itd. Wobec tego zachodzi konieczność stworzenia silnego centrum kulturalnego na Kaszubach. Najlepiej nadaje się do tego Kościerzyna już samem swojem położeniem w środku między północną a południową częścią Kaszub. Stamtąd zaś należy założyć w Pucku, Wejherowie, Sopocie, Gdańsku, Kartuzach i Brusach silne placówki oświaty i kultury kaszubsko-polskiej. Zadaniem tych strażnic byłoby uświadomienie ludu kaszubskiego, że Kaszuby odrodzić się mogą tylko w łączności z ideą polską. Byłoby najlepszym dowodem zrozumienia spraw kaszubskich, jeżeliby na przyszłość Kaszubi przy spisach ludności podawali nie „deutsch und kaschubisch", tylko „polnisch und kaschubisch".

Administracya województwa pomorskiego

za rządów polskich.

Dużo walk staczała Polska przez kilka wieków o przystęp do morza i ujście Wisły, słowem o Pomorze, lecz bez stałego skutku.

Czego jednak miecz Chrobrego i Krzywoustego dokonać nie zdołał, to stało się bez krwi rozlewu na schyłku 13. stulecia: Pomorze odziedziczył jako spadek po Mściwoju II. król Przemysław (1294) Niedługo jednak trwało złączenie. W r. 1308 zawołał Łokietek zakon krzyżacki na pomoc przeciw najezdcom brandenburskim. Sprzymierzniec wywiązał się co prawda zręcznie ze swego zadania, lecz tem samem zagrabił w wiarołomny sposób całe Pomorze dla siebie, które odtąd 150 lat pozostało w jego ręku. Ludność podlegająca rządom krzyżackim niemczyła się po części, osobliwie pomiędzy szlachtą i po większych miastach. W gruncie samym pozostała polską. Dla tego, uciskana i wyzyskana przez zakon, przypomina sobie dawną matkę, rzuca jarzmo krzyżackie i poddaje się na wieczne czasy królowi polskiemu hołdem r. 1454. Tegoż roku jeszcze po wybuchu wojny z zakonem[1]) przybył król Kazimierz Jagielończyk do Prus. W Elblągu zaprzysięgli mu wierność prócz szlachty także biskupi pruscy. Następnie odbył się sejm w Grudziądzu, na którym stanęła unia ziem pruskich z Koroną. Według przywileju inkorporacyjnego mieli senatorowie tych ziem na równi z koronnemi, zasiadać w radzie koronnej czyli wielkoradzie królewskiej i wspólnie króla wybierać. Król przyrzekł, że urzędy w ziemiach pomorsko-pruskieh będzie rozdawał tylko obywatelom miejscowym. Prusy zachowywały oddzielny swój skarb, prawo indygenatu i pospolitego ruszenia w granicach tylko pruskich. —

Pokojem Toruńskim, zawartym r. 1466, wróciły ostatecznie tak zwane Prusy polskie czyli królewskie do Polski. Utworzono z nich trzy województwa: dwa mniejsze, Chełmińskie i Malborskie oraz trzecie większe na lewym brzegu, Pomorskie z stołecznym miastem Gdańskiem. Urzędy ziemskie ustanowiono za przykładem Polski.[2]) Na czele województwa stał oczywiście wojewoda. On prowadził pospolite ruszenie swego województwa[3]). Nadto miał władzę nad żydami, nadzór nad miarami i wagami po miastach oraz prawo stanowienia cen;[4]) dalej zwoływał sejmiki.[5]) Kasztelan, który mieszkał w Gdańsku, miał tylko wojskowy urząd: podczas pospolitego ru-

---

[1]) Do następ. por.: Gloger, geografia histor. ziem dawn. Polski, str. 146

[2]) Kutrzeba, Historya ustroju Polski, str. 99.

[3]) Lengnich, Jus publicum Prussiae polonae, str. 56.

[4]) Kutrzeba, str. 112.

[5]) Lengnich, str. 72.

szenia był zastępcą wojewody w jego niebytności.[1]) Te dwa urzędy dawały wstęp do senatu koronnego, dlatego zwano je senatorskimi.[2]) Inni urzędnicy ziemscy województwa byli: podkomorzy, chorąży, sędziowie ziemscy, ławnicy czyli sądowi, którzy są asesorami na sądach ziemskich, i pisarz ziemski. Dwaj pierwsi byli mniejwięcej dostojnikami tytularnymi. Najważniejszym urzędem, którego później[3]) także zaliczono do ziemskich, był urząd starostowski, ponieważ do niego należał bezpośrednio właściwy zarząd kraju. Starosta miał dozór nad zamkiem i ludnością, nad którą stanowił władzę policyjną i sądowniczą. Prócz tego pozostało mu bardzo mało jurysdykcyi, prawie żadnej niemiał nad szlachtą.[4]) Najprzód było w województwie pomorskim pięć starostw[5]): Człuchowskie, Świeckie, Tczewskie, Puckie i Tucholskie; r. 1683 atoli znajdujemy już siedemnaście: Skarszewskie, Tucholskie, Kiszewskie, Puckie, Nowskie, Mirachowskie, Hamersztyńskie (= Czarnskie), Sobowickie, Jasinieckie, Parchowskie, Borzechowskie, Świeckie, Kościerskie, Tczewskie, Gniewskie i Człuchowskie[6]). Zwykle starosta sam swego urzędu nie sprawował; miał na to pod sobą burgrabię i podstarościego. Od zwykłych starostw różniło się tak zwane starostwo grodowe, do którego należało sądownictwo grodzkie. O kompetencyi tego sądu będzie poniżej mowa. W naszym województwie istniało tylko jedno starostwo tego rodzaju, Skarszewskie, które było stale złączone z godnością wojewódzką jako wyposażenie tego urzędu[7]). Z dochodów płacił wojewoda nieznaczną sumę do skarbca królewskiego[8]). Od czasu do czasu odbywały się lustracye. Były to rewizye z rozkazu króla celem stwierdzenia wszelkich posiadłości, praw i należności starostw. Taka lustracya odbyła się w wojewódz-

[1]) Lengnich, str. 56.

[2]) Kutrzeba, str. 112.

[3]) tamże, str. 184. konstyt. r. 1611.

[4]) Chwałkowski, Regni Pol. 481: Capitanei iurisdictione fere nulla gaudent, praesertim, in nobilitatem, castrensia quippe iudicia in Prussia palatinis competunt.

[5]) Frydrychowicz, Gesch. d. Stadt, d. Komthurei u Starostei Tuchel str. 30

[6]) Chwałkowski str. 481.

[7]) Lengnich, str. 60.

[8]) Waschinski, Geschichte d. Johaniterkomturei u. Stadt Schönek Westpr. str. 43—44.

twie pomorskim np. r. 1565.[1]) (Oprócz tych urzędów, znajdujących się w każdym województwie, miały ziemie pomorsko-pruskie, ominąwszy miecznika, jeszcze własnego podskarbiego dla zarządu wspólnego skarbu. Dotyczy ten urząd o tyle nasze województwo, że przechowywano skarb, jak się zdaje, aż pod koniec siedemnastego wieku, w Gdańsku.[2]) Na początku ośmnastego znajdujemy go w Malborku, skąd go też zwano skarbem Malborskim.[3])

Przywilejem inkorporacyjnym przyznał król Prusom polskim także samodzielny sejm. W ważniejszych sprawach tyczących się tych ziem przyrzekł razem z ich senatem decydować. Omnes causas notabiles, dictas terras (Prussiae) concernentes, cum communi consiliariorum spiritualium et secularium, nobilium et civitatum majorum consilio terrarum praedictarum terminabimus, tractabimus et diffiniemus.[4]) Do sejmu wchodzili w pierwszych latach (od r. 1468) jeszcze tylko senatorowie. Było ich ośmnastu: dwaj biskupi, warmiński i chełmiński, trzej wojewodowie, trzej kasztelanowie, trzej podkomorzowie, podskarbi ziem pruskich i po dwóch przedstawicieli trzech większych miast: Gdańska, Torunia i Elbląga, ale tak, że ci dwaj mieli tylko jedno wotum.[5]) Szlachtę i mniejsze miasta powołano tylko, jeżeli chodziło o bardzo ważne publiczne sprawy,[6]) lecz stało to się bardzo rzadko.[7]) Około r. 1500 zaczęła szlachta regularnie posłować do sejmów tak, iż stąd powstała izba poselska. Z tego powodu odprawiano teraz sejmiki, na których wybierano posłów i im zdawano swoje zlecenia. Potrzebę sejmików (województwa) uznał król Zygmunt I i nakazał je konstytucyą r. 1526 nawet pod karą.[8]) Mniejsze miasta wysyłały także swoich przed-

---

[1]) Frydrychowicz, str. 33.

[2]) Chwałkowski, str. 480: Gedanum habet thesauri terrarum Prussiae custodiam.

[3]) Lengnich, Hodierna, reipubl. prut. facies, 1728, str. 91—92: Thesaurus in arce Mariaeburgensi servatur, indeque ipsum acta publica thesaurum Mariaeburgensem vocare solent.

[4]) Jura fundamentalia terr. Prussiae, str. 18.

[5]) Waschinski, str. 44.

[6]) Lengnich, De norma regiminis pruthenici, str. 41: si quid novi statuendum, tributa imperanda, bellum indicendum, defensio paranda aut de aliis rebus maximi momenti agendum esset.

[7]) Tamże, str. 42: innumera fere occurrunt exempla.

[8]) Lengnich, Ius. p. Pr. pol., str. 72: poena duarum marcarum in absentes decreta.

stawicieli do sejmu, ale szlachta umiała ich na początku siedemnastego wieku (1621) usunąć, czyniwszy zabiegi o to już od dawna.[1]) Na Pomorzu wyrobił się osobliwy ustrój sejmikostwa. Dla rozległości województwa wprowadzono (około r. 1600) jeszcze sejmiki powiatowe,[2]) które się najczęściej odbywały w czterech miastach: Pucku, Tucholi, Człuchowie i Świeciu. Stąd zjeżdżała się szlachta za wezwaniem wojewody na sejmik ogólny czyli generalik pomorski do Starogardu. Po wyborze marszałka omawiała tu sprawy całego województwa i wybierała posłów, którzy, otrzymawszy zlecenia, jechali na sejm prowincyonalny czyli generał pruski, po łacinie „conventus generales" zwany. Na generałach, które się odbywały dwa razy do roku kolejno w Malborku i w Grudziądzu, prezydował zawsze książe biskup warmiński, w niebytności jego biskup chełmiński.[3]) Omawiano tu wszystkie publiczne sprawy ziemskie i także sądzono (o czem później). Obrady odbywały sie w pierwszych czasach jeszcze po niemiecku, następnie po łacinie, mniejwięcej od połowy siedmnastego wieku po polsku, sami tylko deputowani większych miast mogli czynić wnioski po łacinie, gdyby chcieli z tego korzystać.[4]) Uchwały zapadały tylko jednogłośnie[5]) (liberum veto!), które następnie spisywano w języku łacińskim.[6]) — Senat pruski łączył się z koronnym tylko przy wyborach króla. Zygmunt I potwierdził mu wyraźnie przywilej, według którego senat polski miał obowiązek, pruskich senatorów na wybory zaprosić, nowo obrany król zaś, ziemiom pruskim wszystkie prawa i przywileje przysięgą potwierdzić.[7])

Już za czasów Zygmunta I, a jeszcze więcej za Zygmunta Augusta domagano się w Polsce ściślejszego włączenia Prus. Przeciw temu broniły się Prusy bardzo uporczywie. Ostatecznie król załatwił sprawę na sejmie lubelskim r. 1569, a to dekretem, który orzekł, że argumenty pruskie za ich odrębnością nie mają prawnej podstawy. Właściwie unia dokonała się w tej formie, iż biskupi, wojewodowie i kasztelanowie ziem pruskich, razem ośmiu, zasiedli

---

[1]) Tamże, str. 65.
[2]) Lengnich, Ins. p. Pr. p., str. 71.
[3]) Por. Gloger, str. 147.
[4]) Lengnich, Ius., str. 103.
[5]) Tamże, str. 106.
[6]) Tamże, str. 107.
[7]) Jura fund; str. 41.

w polskim senacie, a posłowie w izbie poselskiej. [1]) Liczba posłów nie była stałą. Chwałkowski [2]) naliczył w r. 1679 na sejmie w Grodnie z województwa pomorskiego szesnastu: Z powiatu Tczewskiego ośmiu, Świeckiego trzech, Tucholskiego trzech, Człuchowskiego jednego, Mirachowskiego także jednego. W ostatnim czasie wysyłało Pomorze stale dwadzieścia posłów, ponieważ w r. 1764 nasze województwo podzielone zostało na dziesięć powiatów: Gdański, Pucki, Kościerski, Tczewski, Skarszewski, Nowski, Świecki, Tucholski, Człuchowski i Mirachowski, a każdy powiat wybierał dwóch. [3]) Mimo unii lubelskiej utrzymały się Prusy przy swoich odrębnych przywilejach, sejm pruski się ostał i zachował dużo samodzielności wobec polskiego; pozostał także odrębny skarb i prawo sądowe.

To ostatnie ma swoją historyę. [4]) Po inkorporacyi aż do roku 1476 jest różne. W naszym województwie znajdujemy najczęściej prawo polskie, magdeburskie i chełmińskie. W wspomianym roku zniósł król Kazimierz Jagielończyk osobnym dekretem wszystkie prawa prócz chełmińskiego, które się teraz stało obowiązującym dla szlachty i miast. Z czasem jednak wykazało się, że jest poniekąd już przestarzałe i nie wystarczające dla szlachty. Wtenczas zaczęto je przerabiać i poprawiać podług prawa polskiego. Tak powstałe nowe prawo przyjęto nareszcie na sejmie Toruńskim w r. 1599 pod nazwą „Ius terrestre nobilitatis Prussiae correctum“ albo krótko „correctura“. Otrzymało ono approbatę Zygmunta III i stało się odtąd obowiązującym dla szlachty pomorsko-pruskiej. Miasta pozostały przy prawie chełmińskim.

Sądownictwo [5]) było podobne do polskiego. Sądami pierwszej instancyi były sądy ziemskie i grodzkie. W obuch sądziła się tylko szlachta. Sąd ziemski składał się z sędziego, pisarza i ośmiu ławników, [6]) z których już trzech wystarczało do ważności sądu. Do jego kompetencyi należały wszystkie sprawy cywilne, z wyjątkiem ważniejszych zastrzeżonych dla sądów królewskich. Sąd ziemski spełniał także funkcye polskich sądów podkomorskich t. j. sądów granicznych. W tym razie składała się komisya sądowa z sędziego

[1]) Kutrzeba, str. 99—100.
[2]) Chwałk.. R. P. insp., str. 180—81.
[3]) Gloger, str. 166.
[4]) P. do tego ustępu Lengnich, Ius., str. 219—222.
[5]) Do tego i następ. ustępu p.: Ius terrestre nobil. Pr., Gedani, 1736, Tit. V.
[6]) W Polsce nie było ławników.

i dwóch ławników. [1]) Województwo pomorskie miało sześć sądów ziemskich: Tczewski (w Starogardzie), na którym się sądziły powiaty Tczewski, Gdański i Nowski, dalej Świecki, Tucholski, Człuchowski (w Chojnicach), Mirachowski i Pucki. [2]) Roki odbywały się dwa razy do roku, od konstytucyi z r. 1638 trzy razy. Sędziów i ławników wybierała okoliczna szlachta z pośród siebie, na miejscach, gdzie się zwykle sąd odbywał. Pierwsi potrzebowali jeszcze potwierdzenia królewskiego. [3]) Pisarz ziemski, także szlachcic, dla wszystkich sądów był tylko jeden; wybierano go na generaliku pomorskim w Starogardzie. Wszyscy składali przysięgę urzędową i pozostawali w swoim stanowisku dożywotnie.

Jak już wspomiałem należało sądownictwo grodzkie w ziemiach pomorsko-pruskich do wojewody. Miał on całą hierarchyę tego rodzaju urzędników pod sobą, jak podwojewodziego, sędziego, podsędka, pisarza, regensa kancelaryi, wiceregensa i woźnego (posłańca sądowego na całe województwo), których sam mianował. Nieomal wszyscy pochodzili z szlachty i składali także przysięgę urzędową. W sądownictwie grodzkim trzeba dwa oddziały rozróżniać: 1. iudicium czyli sąd wojewodziński, 2. officium czyli sąd podwojewodziński. Do kompetencyi sądu wojewodzińskiego należały zwłaszcza sprawy karne czyli gardłowe, jak najście domu lub własności, napad na drodze publicznej, skaleczenie lub zamordowanie zbrojną ręką osobliwie na miejscu i w czasie sądów i banicye. Roki odbywały się cztery razy do roku aż do końca 16. wieku na przemian w Skarszewach, Starogardzie, Tucholi i Świeciu, na podstawie konstytucyi z r. 1611 tylko jeszcze w Skarszewach. Officium czyli sąd podwojewodzinski [4]) nie różnił się co do miejsca od pierwszego, ale co do czasu, bo odbywał się 14. każdego miesiąca. Najważniejsza właściwość jego była, że do niego należała egzekucya wyroków. Stąd i też z tego, że się częściej odbywał niż „iudicium“, był on także kompetentny w sprawach karnych dla umożliwienia szybszego wymiaru sprawiedliwości. Prócz tak zwanych czterech artykułów

[1]) P. ius terrestre, tit. VII, art. 7.

[2]) Chwałkowski, str. 483, podaje jeszcze: Żukowski.

[3]) W Polsce wybierała szlachta czterech kandydatów, z których król jednego mianował.

[4]) Por. pod tym względem urząd podwojew. w Polsce: Vicepalatini in Polonia iudicium in nobiles nullum exercent imo simul vicepalatini et iudices castrenses esse non possunt, vetante constit. an. 1633, p. Ius. terr., V, 4.

podpalenia, napadu na drodze publicznej, najścia domu i zgwałcenia należą do niego także różne inne sprawy np. spory o posiadłości między braćmi i wychowanie i wyposażenie dziewcząt po śmierci rodziców, dozór nad opiekunami, skaranie wybryków żołnierzy egzekutorów, oszustwa kupców i t. d. Dla rozległości Pomorza urządzono konstytucyą z r. 1767 poboczny sąd grodzki (castellum accessoriale) w Tucholi, który miał wszystkie prawa i funkcye właściwego sądu grodzkiego. [1])

Od sądów ziemskich i grodzkich mogła szlachta apelować wyżej, ale tylko w sprawach cywilnych. Podług konstytucyi Zygmunta I (z r. 1538) był drugą instancyą sejm pruski. Trzecią i ostatnią instancyą był nadworny sąd królewski. [2]) Taki porządek apelacyjny zmienił się dopiero po utworzeniu trybunału koronnego w Piotrkowie przez króla Stefana Batorego (1578). W r. 1589 poddały mu się także i Prusy. W skład trybunału wchodzili deputaci szlachty, których co rok na nowo wybierano. Województwo pomorskie załatwiało te wybory na tak zwanym sejmiku deputackim w Starogardzie. [3]) Teraz apelowano od sądów ziemskich i grodzkich wprost do trybunału jako drugiej i definitywnej instancyi. Kadencya dla spraw ziem pruskich przypadała co drugi rok od pierwszego marca aż do palmowej niedzieli. Sądownictwo na generałach pruskich wskutek tego zupełnie zanikło. [4])

Miasta rządziły się samodzielnie prawem chełmińskim. Na czele stał magistrat, który się składał z trzech porządków: rady względnie senatu, sądu i przedstawicieli gminy. Sąd (miejski) składał się z sędziego, sześć ławników i pisarza miejskiego. [5]) Sprawy karne załatwiał sam jako najwyższa instancya, także i wyroki. [6]) Tylko w sprawach cywilnych była dozwolona apelacya. Czyniono to aż do końca szesnastego wieku na podstawie przywileju Zygmunta I „de instantiis“ z r. 1542. W większych miastach stanowił

---

[1]) Frydrychowicz, str. 30.

[2]) P. Jura fundam; str. 47: Ad praedictos generales conventus omnes causae tam ex civitatibus, quam ex iudiciis terrestribus per appellationem devolvantur, et etia sine speciali commissione nostra iudicentur. Deinde vero, et non antea, ad supremum tribunal nostrum remittantur...

[3]) P. Gloger, str. 166.

[4]) Jus ter. tit. VI, art. 6, 45.

[5]) Waschiński, str. 45, 46.

[6]) Lengnich, Jus publ., str. 224.

drugą instancyę Senat, stąd apelowano do nadwornego sądu królewskiego. W mniejszych miastach zaś, gdy wartość przedmiotu spornego nie przewyższała 500 m. pruskich lekkiej monety, był drugą instancyą starosta lub burgrabia, gdy przewyższała ową sumę. Trzecią i ostatnią instancyą był zawsze sąd królewski.[1]) Gdy Stefan Batory utworzył trybunał Piotrkowski, nie uznały go miasta pomorsko-pruskie, lecz odwoływały się od sądów miejskich wprost do nadwornego.[2]) — O wewnętrznej administracyi miast możemy się najlepiej z tak zwanych wilkierzy dowiedzieć, które poniekąd jeszcze dzisiaj się przechowuje. Są to zbiory rozporządzeń magistratu, które się odnoszą do całego życia cywilnego i społecznego w miastach. Potwierdzeniem królewskim otrzymywały moc prawną.

Gniewosz.

Spominki Książąt Pomorskich w katedrze Pelplińskiej.*)

Sześć set lat zgóry minęło już od chwili, jak zgasł ostatni po mieczu z dynastyi Samborydów (Książąt Pomorskich na Gdańsku). To stosunkowo jeszcze nie wielka przestrzeń czasu, a mimoto zatarła się już niemal zupełnie pamieć u ludu naszego o dawniejszych panach tej dzielnicy. W niejednej bajce lub powiastce dostrzeże może biegły ludoznawca wyblakłe rysy jakiegoś faktu historycznego wiążącego się z tą lub ową osobą książęcą. Świadczą także o nich zapylone dokumenta i starożytne kroniki tak swojskie jak osciennych ludów. Świadczą o nich przedewszystkiem klasztory i świątynie wspaniałe, po ziemi pomorskiej rozsiane, a przez nich założone jako rozsadniki wiary i kultury chrześciańskiej. Ślady ich panowa-

[1]) P. Jura fund. st. 52, 53.

[2]) Lengnich, Jus pub., str. 223.

[3]) Prócz miejskich wilkierzy mamy także i wiejskie. Dotychczas publicznie znane są cztery, dwa dla poddanych klasztoru kartuskiego i oliwskiego starostwa tucholskiego i gniewskiego. Pierwsze trzy wydał ks. Kujot, Fontes T. N. w T. V., 1901. Jak mi doniósł p. Janowicz, istnieje także wilkierz starostwa Puckiego (w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu) pod nazwą: Der Putziger Starostey verordnete Willkühr, gedrukt im Jahre 1767 (drukowany szwabachą).

*) p. Szczegóły historyczne, Ks. Kujot. Opactwo Pelplińskie, i Dr. Frydrychowicz: Gesch. Cistercienserabtei Pelplin.

nia wprawdzie zostały, ale żywotna pamięć o nich, zdaje się, zamarła na zawsze! —

Takim sławnym pominkiem z czasów książąt pomorskich jest też katedra Pelplińska, wspaniały gmach gotycki, fundacya księcia Mestwina II-go. Południowe ramię tej świątyni nazwać by można zakątkiem książąt Pomorskich, gdyż tutaj napotykamy cały szereg spominków, niestety pochodzących dopiero z 17. wieku.

1. Po prawej stronie, na poręczy organów, spostrzegamy pięć portretów, przedstawiających rycerzy w zbroji, z płaszczem książącym — i w perukach. Napisy, u góry umieszczone, tłomaczą, że to Świętopełk, Warcisław, Raciborz, Bogusław i Subisław. Do każdego nazwiska dodany tytuł: Dux Pomeraniae. Tytuł ten właściwie bez zastrzeżeń przynależy się tylko Subisławowi (wątpliwie, czy to ów fundator Oliwy, lub Subisław, syn Sambora I-go, a więc stryjeczny brat Świętopełka *), — Świętopełkowi i jego synowi Warcisłowowi, gdyż oni tylko byli księciami całego Pomorza; Raciborz zaś, brat Świętopełka był tylko księciem udzielnym na Białogrodzie, znany jako wielki przyjaciel Krzyżaków. Bogusław nareszcie nie był wcale księciem wschodniego Pomorza, lecz rezydował w Szczecinie, a był szwagrem Świętopełka, mając siostrę jego Miłosławę. Stąd to umieszczono go niezawodnie razem z krewnymi. Popiersia te nie odznaczają się co do sztuki niczem. Jest to pospolita, gruba robota (nie mowiąc wcale o archaizmach co do ubioru.) Niewiadomo kiedy powstały, niezawodnie około 1679, kiedy umieszczono tam teraźniejsze organy (małe).

2. Lepsze pod każdym względem są dwa wielkie portrety ($1^3/_4 \times 1^1/_4$) Sambora i Mestwina II-go, umieszczone na południowej ścianie. Sambor w okazałym stroju książęcym, cały w zbroi, hełm zdobny w strusie pióra leży obok na stole; w jednej ręce trzyma laskę marszałkowską, druga (prawa) wsparta na mieczu, lewa noga stanowczym ruchem wysunięta naprzód. Mestwin także w zbroi, z czapką książęcą na głowie, w lewej dzierzy jabłko, prawą podnosi miecz. Chorakterystyka utworu jest dosyć dobra. Zdaje się jakoby duma i buta były Samborowi wyryte na twarzy. Ks. Kujot jest zdania, jakoby malarz wzorował się tutaj na rycinach dawnych monet książąt polskich, zupełnie słuszne spostrzeżenie przynajmiej co do portretu Mestwina. Jednakowoż pod względem technicznym

*) podług tablicy geneal. Quandta.

niejedno można zarzucić. Płaszcze opadają w nader sztywnych fałdach. Mestwin oczywiście za szeroki w biodrach, tak, iż ta nieproporcya razi; pozatem ruch podnoszenia miecza oddany niezgrabnie. Ubiory (peruki i płaszcze) odpowiadają raczej 17 temu, niż 13 temu wiekowi. Jednakowoż przyznać trzeba, że na ogół wcale dobrze się przedstawiają. Ułożenie jest dosyć szczęśliwe, od postaci bije rzeczywiście duma książęca. Całość zyskuje znacznie przez ramy w rodzaju kolumn korynckich, artystycznie wykonanych. Portrety te powstały r. 1676, wykończył je malerz „Stech"; ramy natomiast wyżłobił jakiś Schlüter. Napis poniżej tych obrazów umieszczony świadczy o zasługach i darowiznach tych książąt, danych klasztorowi w Pogodkach i Pelplinie.

3. Obraz poniżej tych dwóch portretów umieszczony, (ca $2 \times 1^1/_2$) uchodzi za najlepszy z rzędu obrazów tu w rachubę wchodzących. Przedstawia on uroczysty akt darowizny Sambora podczas sumy solennej w kościele Pogodzkim (r. 1258). Sytuacyę opisuje krótko ale dokładnie napis poniżej obrazu umieszczony: „Roku 1258, w dniu świętych apostołów Piotra i Pawła oddaje Sambor, książę Pomorzan, razem z żoną i spadkobiercami przywileje Bogu i kościołowi nowo założonemu, podczas gdy Konrad, opat, po pierwszy raz ofiarę mszy świętej w tym nowym kościele sprawuje. . ". Ugrupowanie osób jest tutaj dosyć zręczne. Około średniej grupy skupia się cała akcya. Opat Konrad, przybrany w szaty pontyfikalne, w asystencyi mnichów zwraca się od ołtarza do familii książącej, która mu wręcza kielich z dokumentem donacyjnym; grupa po prawej składa się z rycerzy, należących do świty książęcej, lewa z kilka pań, należących do fraucymeru księżnej. O urozmaicenie co do ruchów, pozy, strojów i t. d. dbał tutaj widocznie artysta. Subtelne oddanie bogatego stroju księżnej zdradza znaczną wprawę techniczną. Ołtarz gotycki w tyle stanowi niejako stosowną dekoracyę dla całości. Co do jednego punktu, to artysta nie utrzegł się pewnej monotonii. Ugrupowanie trzech księżniczek, rzędem klęczących, zdradza pewną sztywność i jednostajność. Także stroje nie odpowiadają wiekowi XIII. Obraz jest pędzla powyżej wymienionego „Stecha", a pochodzi z roku 1675.

Co do osób głównych, to obok Sambora i jego żony Mechtyldy budzą szczególne zainteresowanie trzy młode księżniczki, u stóp ołtarza skromnie klęczące, Eufemia, Salomea i Gertruda, gdyż losy późniejszego ich życia tak znacznie różnią się od siebie,

i nie są poniekąd nawet bez tragizmu. Eufemia wyszła za Bolesława Łysego na Ślązku; małżeństwo to było nieszczęśliwe i skończyło się rozwodem; Salomea wyszła za Ziemowita Mazowieckiego; na jej to dworze znalazł Sambor jako tułacz ostatnie schronienie; Gertruda nareszcie wiodła samotny żywot na majątkach swoich pod Kościerzyną (ziemia Pirsna) i wiele przykrości ze strony Krzyżaków wycierpieć musiała.

4. Największym co do rozmiarów (3×2 m), lecz miernej wartości jest obraz wiszący na wschodniej ścianie, przedstawiający darowiznę klasztoru Pelplińskiego. Na przodzie widać księcia Mestwina oddającego klucze klasztorne opatowi Wernerowi, wskazującego lewą ręką (gustem teatralnym) na klasztor w głębi, oprômieniony niby różowym blaskiem zorzy porannej. Obok księcia, po lewej, jego świta, składająca się z rycerzy, paziów, żołnierzy i t. d. Po prawej, obok opata, szereg mnichów. Obraz ten malował przez dwa lata niejakiś Gdańszczanin Buchwald, a ukończył go r. 1685. Robił, jak powiada kronika, dla kształcenia się w swym zawodzie dalekie podróże, lecz widać, że nie wiele zyskał, dodaje słusznie Ks. Kujot. Obraz wprost bez życia! Postacie niemal wszystkie robią wrażenie maryonetek, statystów. Cośkolwiek więcej życia zdradza chyba książę sam i paź murzynek, który z trudnością usiłuje utrzymać zjadliwego charta na smyczy. Książę w czerwonym płaszczu hiszpańskim, w wysokich trzewikach salonowych robi wrażenie aktora; giesty iście teatralne, poza niefortunna, gdyż książę tyłem obrocony do widza. Zresztą zdaje się, jakoby malarz większą biegłość posiadał w oddawaniu zwierząt, bo konia i charty księcia, które się mu stosunkowo dobrze udały, wysunął umyślnie niejako na pierwszy plan, tak iż od świty książęcej mało co widzimy.

5. Ostatnią i najlepszą może pamiątką jest posąg Mestwina IIgo, stojący na małym piedestalu tuż przy filarze po prawej. Wysoki ca. 1 m., kuty z kamienia i pono złocony. Całe ułożenia przypomina Sambora na powyżej opisanym portrecie, gdyż lewa noga taksamo wysunięta naprzod, lewa ręka dzierzy laskę marszałkowską, a prawa wsparta na mieczu. Twarz typicznie polsko-słowiańska. Praca to znakomita. Ruch swobodnie oddany, rysy twarzy wyraźne, proporcya i harmonia członków ściśle przestrzegana. Niewiadomo niestety czyje to dzieło. Pochodzi także z 17 tego wieku.

To wszystko, co w tej wspaniałej katedrze przypomina dawnych panów i dobrodziejów tej ziemi pomorskiej, krzewicieli wiary i kul-

tury chrześcijańskiej. Aczkolwiek pamiątki te nie roszczą sobie pretensyi, by znarowione oko rzeczoznawcy — artysty ściągnąć na siebie, mimoto to drogie sercu każdego, co lud nasz kocha i jego przeszłość ceni. Więc drogie powinny być te pamiątki, lecz niestety są zapomiane; a jeśli kto na nie spojrzy, to może jeszcze bardziej zdziwionym okiem, niż „Czorlińsci, co do Pucka po sece jechoł“ na portrety książąt pomorskich w Oliwie.

K. Z.

JESZCZE W SPRAWIE PISOWNI KASZUBSKIEJ.

Do powtórnego zabrania głosu jeszcze przed proponowaną konferencyą skłonił mnie artykuł dra Lorentza, zwłaszcza zaś twierdzenie jego, że jest to sprawa, którą rodowici Kaszubi sami rozstrzygnąć muszą. Że przedewszystkiem oni, to jasne, boć nie-Kaszubie wyjątkowo chyba przyjdzie na piśmie się mową kaszubską posłużyć. Zupełnie się jednak nie godzę na zdanie, że nie-Kaszubi nie powinni się byli mieszać do dyskusyi, a to z tej prostej przyczyny, że zawsze i wszędzie przed rozstrzygnięciem sprawy żądać się winno i wysłuchać opinii fachowców, tych zaś, tj. ludzi naukowo znających mowę kaszubską, między rodowitymi Kaszubami prawie że niema. Że pisownie wielu języków literackich ustanowiono niegdyś zupełnie praktycznie, pochodzi to przedewszystkiem stąd, że w owych dawnych czasach naukowa gramatyka prawie że nie istniała. Jakkolwiek jednak pisownia jest sprawą nie ściśle naukową lecz praktyczną, to mimo to zaprzeczyć się nie da, że byłoby lepiej, gdyby np. niegdyś, przy ustalaniu się podstawowych właściwości pisowni polskiej, można było zasięgnąć rady fachowców; byłaby ona w takim razie konsekwentniejsza i zarazem prostsza, a więc łatwiejsza. Dlatego zabrałem w tej sprawie głos z pełnem przekonaniem o pożyteczności tego postępku i cieszę się, żem przez to spowodował do wypowiedzenia się także najważniejszego w tej sprawie znawcę, dra Lorentza.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że w zasadzie ma dr. Lorentz te same co ja żądania. Pomimo bowiem drobnych różnic widoczne jest, że nasze opinie w przeciwieństwie do opinii pp.

Janowicza i Lewiatana jedną stanowią grupę. Rzecz prosta, naukowe punkty widzenia muszą być sobie bliskie. Różnice między nami pochodzą prawie wyłącznie z faktu, że ja znam tylko niektóre części Kaszub, i to dość powierzchownie, dr. Loretz zaś zna gruntownie wszystkie dyalekty kaszubskie. Stąd to artykuł jego przeważnie potwierdza moje wywody teoretyczne, uzupełniając je co do szczegółów dyalektycznych.

Godzi się więc dr. Lorentz ze mną, że koniecznie potrzebne są dwa znaki modyfikowane na *e* i dwa modyfikowane na *o*: *chleba, chlėb, rėba* i *rok, miód, trôwa*. Tylko, że do potrzebnych znaków zalicza on jeszcze i przydech, według mnie, poza *w* i *j*, w pisowni literackiej zupełnie zbyteczny. Jest to typowy punkt, gdzie „dokładność niepotrzebna, gdyż wymowa wynika z reguł językowych": jak każdy Kaszuba przeczyta końcowe *z, ż, b, d* w wyrazach *rôz, nóż, chleb, ród* jako *s, sz, p, t*, tak samo przeczyta początkowe *o, u* w *oko, ucho* jako *uo, uu*. Zupełnie tak samo chłop wielkopolski czyta *chlép, uoko*, nie zdając sobie nawet sprawy z różnicy między swoją wymową a pismem.

Z punktów, które dr. Lorentz uważa za pożądane, zbytecznymi być sądzę: 1. rozróżnianie długich i krótkich *i, u*, a to z powodu podanego już w pierwszym artykule (str. 8); 2. wprowadzenie znaku na dźwięczne *ch*, potrzebnego tylko dla bardzo nielicznych słów w rodzaju północnego *régha*, bo co do *ghdze*, to pisownia „Gryfa" *chdze* jest tak samo dobrą, jak np. pisownia *nóżka* lub *lėczba;* 3. rozróżnianie *r-z* od *rz*, skoro wymowa ta w różnych dyalektach jest różna.

Za obojętne, a więc w całej pełni do uznania samych Kaszubów należące, uważam dwa punkty: 1. Pisownię *reci, nodzi* czy *rekji, nogji*. Osobiście byłbym tu za pierwszą, jako za mającą już w literaturze kaszubskiej tradycyę; że te *ć, dź* nie odpowiadają dokładnie polskim *ć, dź*, to nic nie znaczy, skoro np. także *y* różne jest od „normalnego" polskiego *y*. Godzę się natomiast na wprowadzenie też form *marsiew* czy *marchjew*, tak samo jak np. na konsekwentne pisanie *y* po *l: lyczą*, bo w kaszubskiem odmiennie od literackiej polszczyzny *l* jest twarde. — 2. Pisownię *pąn, gôdąm* czy *pón, gôdóm*, które zaliczam właśnie do tej kategoryi, gdzie zostawić można dyalektyczną swobodę.

Myli się bowiem dr. Lorentz, uważając mnie za zwolennika „normalizowania". Że do niego mimowoli się dąży, sam dał przy-

kład, proponując dla „normalnej“ kaszubszczyzny rzadsze formy *nąm, pąn*. Nadto normalizacya jest do pewnego stopnia potrzebna, skoro może nietylko rzeczy belletrystyczne przyjdzie pisać, ale na ogół i ja zostawiłbym dużą swobodę, mniej jednak w pisowni, więcej w formach językowych. Toteż nawet zaznaczając, że formy *nodzié, obrelë* nie są rdzennie kaszubskie, bynajmniej ich jednak nie potępiałbym, zwłaszcza, że mają już niejako w literackiej kaszubszczyźnie tradycyjne prawo obywatelstwa.

Kraków. *Kazimierz Nitsch.*

Bajki kaszubskie.

Rozum i szczescy.

Pewien ojc mnioł jednygo sena. Tak on go jednygo dnia posłoł na pole w wołe orac. Oroł syn, a imnię mu beł Antek, jaż trzecygo dnia widzoł, że na drodze spotkele sę dwai, a to beł Rozum i Szczescy.

Tak Szczescy rzekło do Rozumu:

— Jidz mnie z drodzi! —

A Rozum odrzek:

— Jidz te mnie z drodzi, bo jo jem mocniejszy! —

Ale Szczescy sę uparło, tak że Rozum ustąpił i szedł z drodzi, rzekąc:

— Obaczema chto je mocniejszy! —

I z tym wzloz Antkowi prosto w głowę.

Jak mu ten rozum w głowę wloz, tak Antkowi decht widno w głowie sę zrobieło. I on nie oroł dalij, le odprząg wołe i pędził z nimi do dom. Tam mu ju sę nick niewidzało, ani chata ani obora ani bedełko i jiwantorz ani ta cało bieda.

Rzek więc do ojca:

— Tatku, jo więcyj w wołe orac nie będę, bo jo pudę w swiat. —

Ojc odrzek:

— Cuż te chcesz w swiece, ciej mosz doma rolę i chudobę. Chto będze rolę oroł, ciej cę nie będze doma? —

Ale Antk sę upar i rzek:

— Niech orze chto chce, a jo doma nie będę, bo jo mom rozum w głowie.

I tak szedł Antek w świat.

Noprzod on zaszed do jednygo ogrodnika. Tam on wstąpieł w uczbę, be sę ogrodnictwa weuczec. Uczeł sę dobrze, bo mnioł rozum w głowie, tak, że ju za dwa miesądze znoł sę lepij na drzewkach, roslenach i kwiotkach niż jego mejster. Ale ten ogrodnik som beł pod bogatym grafem, a ten, widząc że Antk swoję sztukę znaje lepiej niże som mejster, chcoł go tero zrobić swoim pierwszym ogrodowym. Ale Antk niechcoł tego przejąc, bo rozum mu mowieł, że może jesz weżyj zańc, niż bec ogrodowym przez cały żecy.

Dowiedzoł on sę, że w tym samym kraju beł król srodze potężny, chteren mnioł le jednę córkę. Ale ta od pewnygo czasu zachorowała na dzywną chorobę. Ona nic nie mówieła i sę nie rozsmiała, chocbe ją beł jak nobarzyj kuseł. Król kozoł wszetcich frantów z całygo swiata zwołac, be ję do smniechu dostele, i wszetcich uczałych i doktorów be jij mowę przewrocyle, ale żoden z nich nimog nic skurac. Królewionka ostała mniemo jak beła. Tak król so niewiedzoł jinszyj rade, le ogłoseł po całym kraju, że ten, co jego córkę wedoktoruje, dostanie ją za żonę a z nią pół królestwa.

O tym sę Antk dowiedzoł, rzuceł ogrodnictwo, pożegnoł sę ze swoim mestrem i szed na królewsci dwór, doktorować królowionkę.

Jak on królowi powiedzoł, że on może weleczec jego córkę, tej on sę bardzo ucieszeł i kozoł go ugoscec, jak nolepij. Ciej be jij ale w trzech dniach nie wedoktorował, tej miała bec jego smierc.

Tak on kozoł so dac jizbę w zomku, z chternyj wiodłe dwierze szklanny do jizbe królewionci, żebe mogł ją widzec, a ona jego i żebe mog z nią rozmawiac. Dwa dni on ju tak tam sedzoł i probowoł wszelcich sposobów, ale królewionka jak beła miemo tak beła.

Nadszed trzecy dzeń. Tak przewołoł on do sebie małygo pieska, wząn go na kolana i rzek:

— A powiedz że mnie co nowygo, piesku! —

Ale piesk le patrzeł na niego bo nie potrafieł godac ludzką mową. Tak Antk powiedzoł:

— Ciej te mnie nick, nie powiesz, to jo ce powiem zagodkę. (Ale królewionka przez szklanny dwierze wszetko widzała i czuła).

— Naju beło trzech! — rzek Antk. — Jeden beł rzezbiarzem, drudzi krawcem, a trzecy to bełem jo som. Tak rzezbiorz zrobieł pannę, ładną jak jaci cud, a krawiec ją przeoblek w nopiękniejszy i nobogatszy szate. Ale ona beła miemo i głucho. Tak jo ję nauczeł mówic. Powiedz, komu ona z naju trzech tero noleży? —

Królewionka czując to wszetko rozsmiała sę i rzekła:

— Temu chto ję nauczeł mówic! —

Tak wej Antk swoim rozumem potrafił weleczec królewionkę.

Tero też, ledwo ona przemówieła i sę rozesmiała, Antk kozoł zwołac króla i cały dwór, be jim pokozac, że on tyj sztuci dokonoł i żądac córkę królewską za żonę, jak beło przerzekły.

Tak król sę go pytoł, jacigo on beł rodu. Jak Antk ale powiedzoł, że on był synem biednygo chłopa, co le porę wołów mnioł i w nie oroł, tak nijak o tym wiedzec niechcoł, że człowiekowi tak prostygo pochodzeniu dac swoję córkę, le rzek:

— Dom ci pieniędzy, ile zechcesz, ale córci królewsci niedom. —

Ale Antk obstojoł na swoim i niechcoł żodnych pieniędzy mniec, bo mu sę córka królewsko bardzo widzała.

Tak król odrzek:

— Wez pinięndze i jidz. Bo ciej nie, to będzesz ukorany karą smierce za to, żes wożeł sę pożądac córci królewscij. —

Ale Antk odrzek:

— Jo nie pudę, le żądam tego, co mnie nojjasniejszy król obiecoł, ciejlem jego córka welekowół! —

Tak król kozoł go zamknąc do wieży i rozkozoł, żebe za trze dni scął go kat.

I beło bardzo zle z Antciem, choc mnioł rozum w głowie, bo za trze dni weprowadzyle go na plac, gdze ju dwuch katów na niego czekało.

Tam on muszoł głowę położec na pień i kat podnios topór. W tyj chwile ale nadeszło Szczescy i zrzuceło katu topór z trzonka.

Tymczasem ale królewionce zrobieło się Antka srodze żol, bo beł on barzo sposobny urode. Więc zaczęna płakac i prosec ojca tak długo, jaż on jij rzek:

— Ciej jesz nie je scęty, tej niech żyje! —

Tak zaru wesłele chyżygo posła na plac, be cofnął wyrok, ciejbe Antk jesz beł prze żecu.

Nim ale kat zdołoł uprawic topor, tej ju nadlecoł posłańc. I tak szczescy uratowało Antkowi żecy.

Zawiezle go tej na zomk i tam ju król sę nie sprzecywioł więcyj, le Antk i królewionka sę pobrele, a po smnierce króla Antk objął królestwo.

Tak szczescy jednak beło mocniejszy niż rozum,

O czornoksężniku.

Jeden młody chłopok szed w swiat, be szukac sobie służbe. Ale długo nimog żodnyj nalezc, jaż kureszcze dostoł sę do jednygo czornoksężnika, chteren go w służbę wząn, bo mu sę widzoł, Myta on mu chcoł dac 100 talarów, ciejbe rok u niego webeł.

Tak chłopok sę zgodzeł.

Ale czornoksężnik so wemówieł, żebe chłopok nigde w jego książci nie zazdrzoł, póci on niebędze doma. Tej czarnoksężnik wząn i wejachoł w cuzy kraje, be swoję sztukę uprowiac, chłopok zos ostoł, be dozerac domu.

Ale beł on srodze cekawy, więc zabroł się do nych zakozanych książków i jąn je czetać. A cim dłużyj czetoł, tym więcyj mu sę widziałe, bo uczeł sę z nich wszetcich sztuk, chterne nen czarnoksężnik uprowioł. W pół roku beł tak dalek tego wszetcigo nauczony, że sę czuł tak mocnym w sztuce czarowania, jak stary czornoksężnik.

Więc jak ten że swoji drodzi wróceł, tak chłopok mu podzękowoł za służbę i poszed do dom do swygo ojca.

Temu on wszetko opowiedzoł, a na kuńcu rzek:

— Tero ma będzema wnetk bogaty, bo jo wiem, jacim gatuńciem duńc do fortune. Jo sę przemnienię tero w byczka, a we mnie wezniece na jarmark i przedoce. Ale lińcucha, na chternym we mnie prowadzyce, tego we nimuszyce żodnym sposobem przedac, bo be beło nieszczescy. —

I zaru chłopok sę przemnienieł w byczka, a ojc go wząn na lińcuch i prowadzeł na jarmark.

Na jarmarku beło wiele rzezników i handlarzy, chternym sę byczk srodze widzoł, więc bez wieldzigo targu ojc go przedoł za sto talarów.

Ale lińcucha nie przedoł, le go otrzymoł, a tej szed do dom. A jak on przeszed do dom, tej ju syn beł doma i na niego czekoł i rzek:

— Ten hańdel nom sę udoł! Mome ju sto talarów. Tero jo sę przemnienię w czornygo konia, a we wezniece mnie na uzdę i poprowadzyce na jarmark. Ale uzde żadną radą nie przedejce! —

Ledwo to rzek, tak czarami swymi przemnienieł sę w pięknygo konika, a ojc go pojął w uzdę i z nim szed na jarmark.

Tymczasem ale stary czornoksiężnik dowiedzoł sę przez swoje

sztuci, że ten chłopok także czare uprowio. Tak on sę zapołeł wieldzim gorzem i postanowieł go złapic i ukarac.

Szed on tede na ten som jarmark, na chterny ów ojc prowadzeł konika i skorno go uzdrzoł, zaczął go hańdlowac.

Uhańdlował go za trzesta talarów, ale uzde mu ojc niechcoł dac.

Czarnoksężnik ale odrzek:

— Chto kupi konia, ten kupi i uzdę! — I w pospiechu wząn uzdę i konika i prowadzeł go za sobą a rzek:

— Tero jo cę koniku będę drywowac za karę, żes te smnioł moji sztuci sę uczec, choc jo cy to zakozoł. —

Mnioł on ale jesz długą drogę przed sobą, a konik beł bosy. Więc zaprowadzeł go do kuzni, be go dac okuc. Kowola ale prawie niebeło, tak czarnoksężnik przewiązoł konia i szed na chwilkę precz, be go szukac. Tymczasem ale kowol nadszed, widząc bosygo konia, zabieroł sę, be go okuc.

Ale konik do niego przemówieł:

— Nie okuj mnie kowolu, le mnie zjim uzdę z głowę i dej mnie sę napic, bo jo jem człowieciem, chteren je oczarowany! —

Tak kowol mu zjąn uzdę i doł sę napic.

W tyj chwile koń sę zmnieł w zajka i zaczął ucekac. Tymczasem ale nadszed czarnoksężnik i widząc, co sę dzeje, przemienił sę w charta i dogonieł zajka. Tak ten sę zaru przemnienieł w gołąbka i lecoł precz, ale czornoksężnik sę przemnienieł w jastrzęba i go gonieł. Gołąbk ucekoł jaż do jednygo budynku i wpod przez otwarty okno do jizbe, chdze sedzała panna. Do tyj on rzek:

— Jo sę tero przemnienię w pierscyń na twoim palcu, panno, ale nie dej tego pierscynia nikomu, chocbe cy niewiem co obiecywoł. —

W tym jako pierscyń złoty skoczeł na palec panne.

Ale czarnoksężnik o tym dobrze wiedzoł i chyże sę przemnienieł w bogatygo pana i szed do tyj panne i sę pytoł:

— Co ten pierscyń na twoim palcu, panno, mo kosztowac. Jo zapłacę za nien, co jeno chcesz. —

Tak panna oglądała pierscyń i beła tak nieostróżno, że on jej z palca spod na zemnie.

Czarnoksężnik sę chyże pochyleł, be go wząc, ale pierscyń sę przemnienieł zaru w zarno grochu i kuloł sę pod stoł. Tak czarnoksężnik przemienieł sę w kurę, be zorno grochu zjesc, Ale groch

sę przemnienieł w tworza i kurę zażar. — I tak beło po czarnoksężniku.

Chłopok ale ju więcyj nie czarzeł, bo poznoł, że to je sztuka srodze niebezpieczno.

Jak to jednygo króla weszekowało.

Jedny rodzyce mieli jednygo syna, ale oni beli bąrzo ubodzi i oni ni mogli jemu nic dac. Ty rodzyce umarli i ten syn muszoł isc w swiat. Na drodze on natrafił jednygo staruszka i temu staruszkowi on opowiedzoł całą swoją biedę.

Ten staruszk jemu rzek:

— Jo cy z tyj biede wepomogę: Pudzesz le tą drogą i na ty drodze nalezesz nopierwy torbę, cij a potem młynek, aż naresce te przyńdzesz do jedny chałupe a na tyj chałupie będze sedzoł bocon.

Jak te tę torbę będzesz bił i będziesz przetym mówił: pięcdzesąt chłopow z torbe! — to będzesz mnioł więcy wojska jak nasz król; a jak tym młynciem zamielesz, to otrzymosz, co le będzesz chcoł; a ten bocon cebie zaniese wszędze, gdze le sobie będzesz życzeł.

Tak ten biedny syn szed tą drogą, co ten staruszk jemu pokozoł i tam wszetko naloz, jak on mu to rozpowiedzoł. Tede on sę barzo uceszeł.

Ale o tym senie sę dowiedzoł król i sę uchcewił na tę torbę i ten młynek i na tego bocona i chcoł jemu to wszestko wząc. Ale ten chłopok zaczął w tę torbę bic, a z ty torbe zaczęli żołnierze weskakiwac tak, że on mnioł więcy wojska jak ten król i on tego króla pobił.

Tak tede ten król chcoł mu to zabrac chytroscą i go do sebie zaproseł i jak ten syn społ tede on mu te torbę wzął, ale choc ten król bił w tę torbę, to żoden żołmnierz nie weskoczeł.

Jak tede ten król widzoł, że ten chłopok beł taci potężny i on jemu nimog nic zrobic tej on go chcoł mniec za swoigo zęca i jemu doł swoję córkę i ty dwoje sę ożenili. Skorno oni sę ale położyle spac, tede drudzigo dnia wszestko zdzinęło i cij i torba

i chałupa a ty dwoje młodzy uzdrzeli sę na smniecach. Ten król nie wiedzoł tej, co z nimi zrobic i muszoł ich wząc do zomku.

Tak to już niejednygo weszekowało.

O złotoszklanny trumnie.

Jedny rodzyce mieli jednę córkę, a ta córka była bardzo ładno. Ale ty rodzyce jij umerli. Tak tedy sę o nij dowiedzoł jeden król i wzął ją do sebie. Te dzece tego króla ale nie bełe tak ładny jak ona. Tej to sę tyj żonie tego króla nie widzało, że to beła ładniejszo, jak jij dzece i ona chcała ją wetępic.

Ale ona nie wiedzała jak to zrobic.

Jaż ona roz jechała sobie do lasa na szpacer i wzęła tę cuzą córkę ze sobą. W tym lese upusceła ta królowo sznebtuch i ona mówiła tyj cuzy córce, że ona mniała jij ten sznebtuch podniesc. Jak ta córka ale zlazła za tym sznebtuchem, te ta królowo wecęła konie i pojechała.

Ta córka płakała długo i niewiedzała, gdze isc, bo już beł wieczór. Jaż naresce ona nalazła jedną wązką drogę. Tej ona szła tą drogą, jaż ona przeszła do jednygo budynku, a kole tego budynku stojoł jeden stóg ze słome. W ten stóg ona sę położeła i spała.

Na drudzi dzeń ona weszła do tego budynku, do jizbe. W tyj izbie stojało na stole do jedzeniu, tej to dzewczę sę najadło i szło nasod w ten stóg.

W tym budynku ale mnieszkele zbujce. Jak oni przeszle na objod, te beło wszestko wejadły. Tak oni sę zdzewile barzo, kto be to mog zrobic i zaczęli wszędze szukac, ale oni nikogo nie nalezli.

Na drudzi dzeń stało sę tego samygo.

Tak oni na trzecy dzeń posepeli piosciem zemnię i szli na rabunek. Jak oni przeszli, był objod znowu wejadły. Te oni zaczęli szlachowac i nalezli stope, co szłe prosto do stogu i tam oni nalezli to dzewczę i chceli go zabic. To dzewczę zaczęło jednak barzo płakac (bo ono pomierkowało, że oni go zabic chceli), tede ty zbujce sę nad nim zlitoweli, a ten nostarszy rzekł:

— Zabic me go nie możeme, ona nom będze gotowała, bo nasza matka je ju staro i nom wnet umrzec może. — I tak to dzewczę u tych zbujców ostało.

Ale ta królowo jednak nie mogła sę uspokoic. Bo ona sę bojała, żebe to dzewczę jeszcze żec mogło.

Tak tam roz do królewscigo zamku przeszła jedna staro baba prachrowac, do tyj babe ta królowo rzekła, żebe ona weszukała taci ładny dzewczę i powiedzała jij, gdze be ono beło, to be ona jij dała za to barzo wiele pieniędzy.

Ta staro baba sę na to zgodzeła i szła za tacim ładnym dzewczęcem szukac. Tej ona nareszce przeszła do tych zbujców, gdze to dzewczę beło i ona go zaro poznała, bo ono decht tak weglądało, jak ta królowo jij go opisała. Tak ona poszła do tyj królowy nazod i jij to opowiedzała.

Ta królowo sę barzo westraszeła, jak ona uczuła, że to dzewczę jeszcze żyje, i dała ty babie pierscyń i mówiła, że ona mniała do niego isc nazod i ten pierscyń temu dzewczęcu dac. I ta baba szła. Jak ona tam przeszła, tede ona go proseła o chleb i o mąkę. A to dzewczę jij dało tego chleba i mąci. Tej ta baba jemu dała ten pierscyń i rzekła:

— Jak jo uńdę, to ten pierscyń obrócisz trze raze na palcu. —

Rechno ale to dzewczę po jij odejscu ten pierscyń trze raze na palcu obróceło, tak ono upadło i beło nieżewy.

Tymczasem przeszli ty zbujce do dom i oni sę barzo zdzewili, że to dzewczę nieżewy było i nie wiedzeli, co be jemu sę mogło stac, bo jak oni odeszli, tej ono beło czesto zdrowy. Ale ożewic oni jednak już jego nie mogli. Tak tede ten nostarszy zbujca rzek:

— Tu już nic nie pomoże, jeno me go pochowac muszyme. Nopierw me go jednak chceme trochę omec (bo ono beło kąsk umorusany od kucharzeniu.)

Tak tede ty zbujce zaczęli to dzewczę mec i prze tym zjęli ten pierscyń z palca. Skorno oni jednak ten pierscyń z palca zjęli, tak ono zaraz ożeło. Tede ty zbujce sę barzo uceszyle.

Ta królowo ale przez tę babę sę dowiedzała, że tam to dzewczę ożeło i dała tyj babie taką szpileczkę i jij rzekła:

— Wez le tę szpileczkę i wsadzysz temu dzewczęcu ję w głowę, tak, co ono o tym nie będze wiedzało, to jo cebie barzo dobrze wenagrodzę za to. I ta niegodzywo baba wzęła tę szpileczkę i poszła do tego mnieszkaniu tych zbujców, choc ona wiedzała, na co ona beła.

Ty zbujce jednak mieli temu dzewczęcu przekozany, żebe ono żodnyj babe więcyj do jizbe nie wpusceło, tak ono też jij nie chcało wpuscec. Ale ta baba tyle go zaczęła prosec, jaż to dzewczę sę u-

prosec dało i ją wpusceło. Skorno ale ta baba weszła do jizbe, tej ona jemu wetchnęła tę szpilkę w głowę, że to dzewczę ani nie wiedzało ciede i zaro upadło na zemnię nieżewy. A ta baba ucekła.

Ty zbujcc teroz sę barzo zlękli jak oni to dzewczę znowu nieżewi zasteli i oni zaro wszestko przeszukeli, ale ty szpilci oni nie nalezli.

Tej rzek ten nostarszy:

— Tu już nie ma inny rade, jeno dac zrobic trumę i go w nię położec, a że ono nom tak dobrze służeło, tej dejme tę trumę zrobic ze samygo szkła i ją webic złotem i dyamańtem i ją postawic u nas w jizbie. — A za pół roku do nij oboczec, cze ono jeszcze nie ożeło. —

Tak ty zbujce sę na to zgodzele, bo im beło tego dzewczęca żol, że to beło barzo ładny i dobry dzewczę. Jak oni ale za pół roku do tyj trume oboczeli a ono nieżeło, tej ty zbujce wzęli to dzewczę z tą trumą i powiesyle na tę noweższą chojkę.

Tymczasem te dzece tego króla podrosłe i ten nostarszy syn proseł go roz, żebe on mu pozwoleł jechac do lasa na jachtę. Ten król sę na to zgodzeł. Ten królewiecz jednak przejechoł wnetk nazod. Tak ten król go sę spytoł, czemu on tak wnetk z tyj jachte wróceł, a ten syn mu opowiedzoł, że on uzdrzoł taką szklanną trumę w tym lese na jedny wesoci chujce i że on be chcoł ją teroz mniec.

Tej ten król zabroł ze sobą wiele ludzy i jachoł z tym królewiczem, gdze ta truma beła. Ten królewicz kozoł tym ludzom tę trumę zjąc, ale ten król uwożoł, że to beła jako ukoska na jaką wojnę abo kuniec swiata i nie pozwoleł jij zjąc i ty ludze tego królewicza nie słucheli. Tak tede ten królewicz weloz som na chujkę i zjął tę trumę. Tede beli wszesce cekawi, co w nij beło i ją otworzyli, a wniej beło jedna barzo ładno dzewczyna. Tak ten król kozoł ję pochowac na smętorzu i oni wzęli ję ze sobą.

A temu królewiczowi ona sę barzo widzała i on ją chcoł decht po królewsku przestroic do tyj pochowe i proseł swojigo ojca, żebe to mu beło wolno samymu zrobic. I król sę na to zgodzeł, jeno ta królowo tego dopuscec nie chcała. Ten królewicz jednak nie słuchoł swoij matci i jak on już mnioł ją przestrojoną tede on chcoł jeszcze jij włose przeczesac, bo one sę trochę rozpadłe. Tak ta królowo mówiła temu królewiczowi, że ona chcała tę dzewczynę uczesać, ale ten królewicz na to sę nie zgodzeł i som ją zaczął

czesac. A prze tym czesaniu wepadła ta szpileczka i to dzewczę otworzeło ocze i mówiło do tego królewicza:

— Czemu te mnie obudzeł, mnie sę tak ładnie smnieło. —

Tak ten królewicz szedł to zaro powiedzec swojemu ojcu, a ta królowo chcała zaro ze zomku ucec, ale ten król ją zatrzymoł i sę pytoł tego dzewczęca, jak to sę wszestko stało, że ona sę dostała do tyj szklanny trume.

A jak to dzewczę to wszestko opowiedzało, tede ten król sę barzo na tę królową rozgorzeł i kozoł weprowadzec szterech nolepszych zgrzebców i ją im do ogona przewiązac i rozszarpać, a ten królewicz sę z tą dzewczyną ożenił i na tym sę ta bojka kończy.

W sprawie pisowni kaszubskiej.

Wskutek projektu mego o reformie i normalizowaniu pisowni kaszubskiej wywiązała się tak pożądana dyskusya. Na podstawie artykułów, raczej samodzielnych projektów profesora Nitscha i Dra Lorentza (Gryf 1910, zesz. I, względnie III.), które nawzajem niejako się się uzupełniają, możnaby już dzisiaj określić, jaką postać ewentualnie pisownia kaszubska przybrać powinna. Poniżej chciałbym zestawić i omówić to, co z podanych projektów w rachubę wchodzić powinno.

Wyjaśniono przedewszystkiem dobrze cel i charakter tej „kaszubskiej" pisowni. 1. Ma nietylko ułatwić czytanie tekstów kaszubskich rodowitym Kaszubom, lecz też niekaszubom. 2. Ma być praktyczną, łatwą i niezbyt skomplikowaną. 3. Ma się w zasadzie upodobniać do pisowni polskiej. Dotychczasowa pisownia kaszubska (Derdowskiego), stosowana w „Gryfie", jest rzeczywiście wyłącznie polska, a Kaszubom samym bądź co bądź wystarczała. Kaszuba bowiem, posiadając znajomość czytania tekstów polskich, a po drugie znając także swój własny język, czytywał teksty kaszubskie pisane w tej pisowni polskiej gładko i poprawnie. Dla niekaszuby to natomiast niemożliwe. Więc chodzi o stworzenie pisowni takiej, żeby był wilk syty a owca cała, t. j. mógł niekaszuba czytać poprawnie teksty kaszubskie, a Kaszubie czytanie tych tekstów kaszubskich pisanych w tej nowej pisowni kaszubskiej nie było trudniejsze, niż ich czytanie w dotychczasowej pisowni. — Prof. N.

i Dr. L. następnie w szczegółach wykazali, w czym ta nowa pisownia powinna stosować się do polskiej, w czym od niej odbiegać. Różnice polegają jedynie na używaniu pewnych znaków dyakrytycznych dla samogłosek „o“ i „e“ (L. życzy także dla „i“, „u“), którymi atoli wedle postawionej zasady „praktyczności“, skąpo trzeba szafować.

Zastanowiono się także nad inną kwestyą ogólnej natury, t. j. czy przez pisownię kaszubską i dalej przez ewentualny ruch literacki kaszubski trzeba dążyć do znormalizowania mowy kaszubskiej, t. j. do wytworzenia jednolitej mowy literackiej kaszubskiej. Prof. N. jest w zasadzie za tym. To według niego da się osiągnąć przez uwzględnienie w pisowni jedynie właściwości wszystkim gwarom kaszubskim mniejwięcej wspólnych, a we faktach językowych tak fonetycznych, jak gramatycznyeh, gdzie gwary kaszubskie od siebie odbiegają, tam powinny być miarą normalizacji stara polszczyzna i sąsiedne gwary ludowe polskie. Dr. L. natomiast nie jest w zasadzie za normalizowaniem mowy kaszubskiej. Żąda, żeby zostawić co do pisania każdemu pisarzowi wszelką swobodę. Niech każdy pisarz kaszubski pisze tak, jak mówi.

Zdaniem moim już projekty o ustanowieniu pisowni kaszubskiej i normalizowanie tejże świadczą o tym, że się ma „in petto“ myśl normalizowania do pewnego stopnia przynajmniej także i mowy. Jeśli w pisowni dla dwóch dźwięków ô i ö używać będziemy jedynie ô, to już jestto normalizowaniem. Dziwna rzecz, że Dr. L., który także podaje projekt normalizacji pisowni, zasadniczo jest przeciw normalizacji mowy. Naszym zdaniem tych dwóch rzeczy od siebie oddzielić nie można. Normalizowanie mowy kaszubskiej jest także potrzebne dla niekaszubów, mianowicie jeśliby chciano im przedstawić mowę kaszubską w formie gramatyki. Wogóle naturalny bieg rzeczy będzie ten, że przez ruch literacki zaznaczy się siłę rzeczy i potrzeby tendencya wyrobienia ile możności jednolitego języka literackiego kaszubskiego.

Na razie atoli trzeba zostawić pewną (!) wolność pisania rozmaicie, jak to na innym miejscu Dr. L. zaznacza, lecz tylko do pewnego stopnia i w pewnych granicach. Pewna suma właściwości językowych będzie oddawana jednolicie np. ô i ö jedynie przez ô, e i ê jedynie przez „e“, l (bylockie) i ł przez ł i t. p., tutaj odcienia gwarowe czytelnik przy czytaniu sam ewentualnie zaznaczy. Jedynie po za ramami ustalonej pisowni, t. j. w kwestjach takich,

których pisownia nie będzie mogła ani chciała unormować, tam pozostawia się wolność, np. przy rozróżnianiu u, ú, — i, í — i t. p. o których poniżej będzie jeszcze mowa. Co do szczegółów to można przyjąć następną normalizację pisowni, w czym prof. N. i Dr. L. się zgadzają:

1. Przyjąć trzeba samogłoski a, e, é, ê (ï), o, ô, ó. — Samogłoska ė, którą radziłem także oznaczyć według nich znaku dyakrytycznego nie otrzyma, odda się ją przez zwykłe „e". Argument Nitscha, że także w języku niemieckim w analogicznym zupełnie przypadku podobnej różnicy się nie robi, jest dla mnie przekonywujący, taksamo jak wzgląd praktyczny, że przez zaprowadzenie głoski ė pisownia kaszubska stałaby się dla przeciętnego Kaszuby niepotrzebnie ociężałą. Dr. L. jest dla innych (t. j. gramatycznych) przyczyn co do ê tego samego zdania co prof. N. *)

2. i-y. Jedno miękczące drugie nie — oba długie. Użycie obu przeprowadzić wedle Dra. L. w pisowni konsekwentnie. Tutaj będzie trudność. Gdyż tutaj wyłoni się znaczną różnicę między pisownią polską a kaszubską. Konsekwentnie będzie trzeba pisać po kaszubsku: wydzysz (widzisz) — wyd (wid) — byc (bić) i t. p., według Dra. L. nawet po l: np. lyczysz (co zdaniem moim zbyt pewną rzeczą jeszcze nie jest). Tutaj wyłoni się 1. dla niekaszuby ta trudność, że np. wyraz „wydac" będzie dla niego dwuznaczny: czy polskie widać, czy wydać (herausgeben, po kasz. wedac). Dla Kaszuby natomiast, przyzwyczajonego do ortografji polskiej, pisownia ta będzie rażąca i szpetna. Konsekwencya tutaj jest wprawdzie słuszna lecz gwałtowna. *)

3. Proponowane przezemnie ö i ü wskutek argumentów przez Dra. L. i prof. N. przytoczonych upadają. Chciałbym także, żeby proponowanego przez Dra. L. odróżnienia „i-í; u-ú" nie przekazać do stałej pisowni, lecz do sfery, leżącej po za ramami normalnej pisowni, gdzie to pisarzowi kaszubskiemu co do ich użycia zostawić trzeba wszelką wolność. Wprowadzenie do pisowni akcentu (dla gwar północnych) uważam za niepotrzebne i zbyteczny balast.

4. Oznaczenie przydechu i przeprowadzenie konsekwentne tego zjawiska w pisowni nie bez trudności dałoby się osiągnąć. Aczkolwiek osobiście chętnie widziałbym, iżby tutaj wedle przykładu Ce-

*) np. konsekwentnie pisać by wypadało po kaszubsku: złodzėjowy (złodziejowi), sėcieramy (siekierami).

nowy postąpiono, jednakowoż dla innych przyczyn godzę się na modyfikacyę jaką proponuje Dr. L. i w pewnej mierze też p. Lewiatan („Gryf“ no. 1), t. j. w pisowni nie wyznaczyć dla przydechu stałej głoski, lecz oddawać przydech tak jak w danym razie się go wymawia np. przez „w“-„u“ lub wcale nie. Więc oznaczenie przydechu należałoby do sfery, gdzie pisarzowi zostawuje się wolność. Osobiście atoli jestem przeciwko temu, aby pisano „uucho“ jestto dla oka szpetna forma. W gwarach południowych mamy (w niejednych wyłącznie) tutaj „w“ przed u np. wuchu, wud, wuzda, wuscé,*) wuliczka (lub wëliczka) i t. d. Zarzucenie przydechu zupełnie w myśl profesora Nitscha nie powinno nastąpić.

5. Pisownia wyrazu „marsiew“ (marchew), która ma być dozwolona — rzecz, którąby należała, jak powyżej powiedziałem do sfery, gdzie pisarzowi zostawiałoby się wolną rękę — naprowadza mnie jednakowoż na myśl, żeby tę sferę także ograniczyć. Taka pisownia n. p. ksi (krwi) — pôrzuchsi (parzuchwi = pokrzywy) i t. p. stworzyłaby dziwolągi, któreby nawet rodowitemu Kaszubie, któremu takie formy są znanę, sprawiły na papierze trudność. W takich przypadkach, gdzie wyraz przez konsekwentną, zbyt do fonetyki dostosowaną pisownię, zbyt traci ogólnie zrozumiały wygląd, postępować trzebą tak, żeby jako tako uratować normalny wygląd tego słowa, a więc pisać tutaj: marchjew, kji, kjat, pôrzuchji i t. p. Inne fakta czysto językowe, o które w toku dyskusji nad pisownią potrącono, tutaj ominąć mi wypada, gdyż w przyszłości do nich specyalnie powrócić zamierzamy — jedynie chciałbym zaznaczyć, że Dr. L. grubo się myli, skoro twierdzi, że zmiękczone polskie *ǵ*, *ḱ* (gi, ki) w kaszubskim nigdzie nie przybierają postaci wyraźnego dż (dzi, ci), lecz postać przybliżonego dźwięku. Śmiało zaręczyć mogę, że w pewnych gwarach południowych **) jest rzeczywiście gi-dzi, ki-ci; co do dźwięku ucho żadnej nie skonstatuje różnicy n. p. między polskim ć a kaszubskim zmiękczonym *ḱ*, które przybrało tutaj zupełnie postać dokładnege „ć“. *Janowicz.*

---

*) wuscé = otwór, drzwi (ujście) w piecu do pieczenia chleba.

**) n. p. w Brusach.

Przynależy się słusznie nazwa Kaszuba ze stanowiska historycznego ludności kaszubskiej Zachodniopruskiej?

Ciekawa na ten temat wywiązała się dyskusya *) między Dr. Lorentzem a Dr. Koblischkiem, z powodu podniesionego przez niego zarzutu, że nazwa Kaszuby (Cassubia) odnosiła się do Pomorza — Szczecińskiego, a nazwa Kaszubi (Kaschuben) do mieszkańców tejże dzielnicy, a nie do mieszkańców Pomorza Gdańskiego. L. w odpowiedzi na ten zarzut wykazuje, że rozróżniać trzeba ściśle między nazwą terytorjalną „Kaszuby — Cassubia“, a nazwą ludową „Kaszubi — Cassubitae“. Pierwsza odnosiła się bowiem właściwie do pewnej dzielnicy Pomorza Szczecińskiego, a mianowicie do dzielnicy Belgardzkiej, jako za pomocą szczupłego, a zawiłego materyału historycznego dowodzi (zdaniem naszem nie dosyć jeszcze ściśle), druga natomiast (Kaszubi), nazwa ludowa, ogarniała ludność całego Pomorza, a więc i mieszkańców Pomorza Gdańskiego. Że rzeczywiście już za czasów krzyżackich ta nazwa ludowa była na Pomorzu Gdańskim znana i nazwiskiem tejże ludności, wykazuje na podstawie przywileju danego r. 1341 „Rywałdowi“, wsi leżącej tuż pod Klonówką, w powiecie Starogardzkim. Pozatem przypuszcza, że prawdopodobnie więcej tego rodzaju materyału dowodowego dałoby się zestawić, — i słusznie! Poniżej przytaczam ponowny taki argument, popierający także zdanie Dra. Lorentza. Znajdujemy w artykule Benwitza: Die Komthurei Schlochau u. Tuchel, Pr. Provinzialbl. III, 1830, str. 20, 21, następującą ciekawą wzmiankę:

„Część tę (t. j. część kaszubską powiatu człuchowskiego) i niektóre wsie nad wschodnią granicą, położone w ziemi Zaborskiej (Sabirsgebiet), nazywa zwyczajny lud „Kaszuby (Kaschuben)“. Czy to przezwiskiem z powodu tamecznego popsutego polskiego dyalektu, — czy rzeczywiście Kaszubi dawniej tam mieszkali, tego rozstrzygnąć nie potrafię. Chciałbym jedynie przytoczyć, że pewien dokument, w tajnym archywum Królewieckim się znajdujący, — jestto pismo chorążego, sędziów ziemskich i ludu zbrojnego (Mannschaften) ziemi człuchowskiej, wystosowane do Wielkiego Mistrza, w Chojnicach r. 1442 — wymienia ich folwark, położony w Kaszu-

*) p. „Mitteilungen“, zesz. V.

bach („in den Kaschuben“), lecz nie określa bliżej jego położenia. Dodaję, że pomiędzy wsiami: Starą-Laską i Leśnem nad rzeką Drzbicą (Stroikeflurze), tuż ponad granicą Zaborską w powyżej określonej części, leżącej na wschód od Brdy, znajduje się młyn, nazwiskiem „Kaszuba“, który żywo przypomina nazwiskiem swoim w piśmie owym wymieniony folwark, jako też nazwę szczepu Kaszubskiego“. Jako w dopiskach B. zaznacza, miał ową wzmiankę od Dra. Bryllowskiego, naówczas nauczyciela gimnazyalnego w Rastenburgu. Dr. Bryllowski znany z tego, że pierwszy w naukowy sposób zbadał Kaszuby (ca. roku 1827) i dokładne następnie nadesłał z tego sprawozdanie Akad. Um. w Petersburgu. Ów młyn i folwark, noszący nazwę Kaszuba, istnieje jeszcze dzisiaj (leży w parafii Lesińskiej). Fakt ten nietylko o tyle ciekawy, że nazwa ta lokalna przypomina nazwę ludową „Kaszuba“, lecz zdaniem moim nowy ten szczegół da nam może jaką wskazówkę do stwierdzenia znaczenia etymologicznego nazwy „Kaszuba“.

2. O ile sobie dobrze przypominam, to pisze kronikarz zakonu Cysterskiego w Pelplinie o majątkach klucza Pogodzkiego, że leżą w Kaszubach. Podobnych dowodów, świadczących o tym, że nazwa „Kaszubi“ napewno odnosiła się także do Pomorzan Gdańskich, dałoby się jeszcze więcej zestawić. Bez wątpienia więc słuszność ma Dr. Lorentz.

Janowicz.

KALWARYA WEJHEROWSKA.

Do wielkich pamiątek po naszych przodkach na Pomorzu kaszubskiem należy oprócz klasztorów niezaprzeczenie Kalwarya Wejherowska. Jest ona dowodem gorącej wiary i pobożności naszych praojców, którzy czcili miejsca święte i odbywali dalekie do nich pielgrzymki dla uproszenia szczególniejszych łask boskich. Czem Kalwarya Zebrzydowska dla Galicyi, tem Kalwarya Wejherowska dla Kaszub. Tam na Podkarpaciu w sąsiedztwie niebotycznych gór tatrzańskich w 17. wieku urządzona kalwarya z klasztorem OO. Bernardynów rokrocznie niezliczone ściąga tłumy pobożnych pielgrzymów, tu na Pomorzu Kalwarya Wejherowska blisko morza bałtyckiego w pięknem otoczeniu pogórków i lasów jest zwiedzana przez tysiące pątników z Kaszub a nawet z Warmii. Już od 250 lat piel-

przymują Kaszubi do tej nowej Jerozolimy. Nowsze czasy nie zaraziły niewiarą tego ludu prostego, lecz nawskroś religijnego, nie zdołały wyrugować tego pobożnego zwyczaju odprawiania pielgrzymek. Dzisiaj Kaszubi za przykładem swych ojców w różnych potrzebach spieszą na kalwaryę, na to miejsce wybrane, gdzie Bóg w nadzwyczajnych dobrodziejstwach opatrzność Swą objawia. Wielkie znaczenie kalwaryi dla całego kraju kaszubskiego budzi zaciekawienie o jej powstaniu, o odpustach jej nadanych i pielgrzymkach, doń odprawianych. Niniejszy artykuł ma podać kilka odnośnych wiadomości.

Założenie Kalwaryi Wejherowskiej przypada na połowę 17. wieku; jestto fundacya Jakóba Wejhera, wojewody malborskiego. Pan ten, gdy podczas oblężenia miasta Białej znalazł się w niebezpieczeństwie życia (1634 r.), uczynił Bogu ślub, którego też wiernie dotrzymał. Powróciwszy bowiem szczęśliwie do swej rodziny, wystawił w dziedzicznej wsi swojej, zwanej Wola, kościół parafialny dla ludzi swoich pod wezwaniem św. Trójcy i św. Frańciszka. Budowę roku 1635 rozpoczętą, lecz wnet porzuconą, podjęto na nowo w r. 1643 i szczęśliwie do końca doprowadzono. W tymże roku wyniósł Wejher Wolę do rzędu miast, zwanem odtąd Wejherowo, i nadał mu za zezwoleniem królewskiem 28. maja statut celem zaludnienia nowej siedziby. W następnym roku (1644) utworzył osobną parafię wejherowską, w której skład weszły jego trzy osady: Boleszewo, Śmiechowo i Nanice. Lecz nie zadowolił się Wejher założeniem miasta i parafii. Dbały o chwałę Bożą i zbawienie bliźnich powziął zamiar, sprowadzenia do Wejherową zakonników reguły św. Franciszka czyli Reformatów i uwiadomił o tem kapitułę generalną zakonu, która z radością tę propozycyę przyjęła i w odpowiedzi wysłała list dziękczynny do wojewody. Po rozpoczęciu budowy kościoła klasztornego pod wezwaniem św. Anny dnia 15. maja 1648 r. przybyli pierwsi zakonnicy do Wejherowa przy końcu tegoż roku z Goruszek pod Miejską Górką w Wielkopolsce. Przy kościele zostały też wystawione budynki klasztorne. Poświęcenie nowej świątyni nastąpiło 15. marca 1651 roku. Ale pobożna ofiarność wojewody temi fundacyami nie została wyczerpana. Założył jeszcze przy mieście kalwaryę na podobieństwo Kalwaryi Jerozolimskiej i oddał ją pod zarząd OO. Reformatom. Do ich obowiązków należało: zachowanie fundacyi, odprawianie nabożeństwa kalwaryjskiego dla pielgrzymów, pomoc duszpasterska w sąsiednich parafiach i utrzymywania szkoły łacińskiej. Wypełniali oni te obowiązki z wyjątkiem ostatnego (własną

szkołę mieli do roku 1834; 7. września z rozporządzenia rządowego wraz z klasztorem została zniesiona) nawet wtenczas, kiedy klasztor ich uległ kasacyi. Kościół i budynki klasztorne stały się własnością parafii wejherowskiej. Reformaci pozostali i nadal w klasztorze bez jakichbądź przykrości ze strony rządu, ponieważ mieli wypełniać wolę fundatora kalwaryi; a mieszkańcy miasta bez różnicy wyznań przyczyniali się do ich utrzymania. Przecież położenie zakonników było bardzo niepewne. Coraz nowe pogłoski o przymusowem ich wydaleniu niepokoiły tak Ojców, jakoteż poczciwych Kaszubów. Gdy tedy r. 1852 rząd zamierzał urządzić gimnazyum w gmachu klasztornym, zawiązał się celem zachowania klasztoru pierwotnemu przeznaczeniu komitet obywatelski, który istniał do r. 1861. Rząd zaniechał gwałtu, bo klasztor na nową szkołę się nie nadawał; pomimo to nie odstąpił od planu wyrugowania zakonników. Rozporządził wyznaczenie przez biskupa chełminskiego i naczelnego prezesa Prus Zachodnich komisyi, która miała wyszukać sposób, jak możnaby zastąpić OO. Reformatów w wypełnianiu spoczywających na nich obowiązków mianowicie względem kalwaryi. Komisya do pewnego rezultatu doszła r. 1867. Ale nieprędzej jak 9. marca 1871 r. rozkazał minister pruski sprzedać grunta oraz zabudowania klasztorne. Wszystko miało zostać zburzone, jedynie kościół św. Anny miał być zachowany. Zakonnicy po pewnym czasie klasztor mają opuścić. Na ich miejsce mają być ustanowieni: kuratus i dwóch księży do jego pomocy; dla wszystkich razem rząd wyznacza tysiąc sto talarów rocznej pensyi i trzysta talarów w dodatku na opłatę mieszkania. Dnia 19. kwietnia zapytał się naczelny prezes biskupa, w którym czasie możnaby zakonnikom bez ukrzywdzenia ich rozkazać, by się z klasztoru wynieśli. Biskup tymczasem jaknajusilniej się starał, aby OO. Reformatów w Wejherowie zatrzymać. W tym celu zwrócił się piśmiennie 4. października tegoż roku do samego kanclerza, księcia Bismarka. W piśmie swojem przedkłada, jak już podczas obrad komisyi protestował przeciwko zamysłom rządu i z swej strony propozycye dogodne mu stawiał. Sam chciał realności klasztorne zakupić, aby je dać OO. Reformatom do dalszego użytku; zobowiązałby wtedy zakonników do bezpłatnego wykonywania obowiązków zawartych w fundacyi kalwaryjskiej, przez co kasa rządowa oszczędziłaby wydatki dla proponowanych trzech księży. Zresztą biskup oblicza te wydatki znacznie wyżej aniżeli rząd; na należyte urządzenie kościoła i ustanowienie owych duchownych, wszystkich sług kościelnych i na

porządne odprawianie nabożeństwa ryczałtową kwotę ośm do dziewięć tysięcy talarów i rocznej opłaty około 2200 talarów, podczas gdy ze sprzedaży realności klasztornych nie więcej jak trzy tysiące talarów wpłynąć by mogło. W końcu biskup ciska rządowi prawdę w oczy: Reformaci mają być wydaleni ze względów politycznych.

Że pismo biskupie nie osiągnęło żadnego skutku, wiemy dobrze, bo mimo protestu ludności OO. Reformaci musieli opuścić klasztór i miasto.

Kalwarya Wejherowska tuż pod miastem na wzgórzu chowa się w cienistym lasku. Jest ona co do rozmiarów wiernem naśladowaniem miejsc męki Zbawiciela w Ziemi św. Pierwotnie stacye oznaczone były krzyżami drewnianemi; w latach 1649—55 zbudowane zostały w ich miejscu kaplice w liczbie 24. W każdej znajdują się figury lub obrazy, przedstawiające tajemnice męki Pana Jezusa. Na uwagę zasługują cztery kaplice pomniejsze zwłaszcza swym układem i kształtem. Pierwsza z nich, oznaczająca pałac Piłata, gdzie P. Jezus stawiony był przed sąd żydowski, wzniesiona jest w formie krzyża greckiego z kopułą w środku. Druga kaplica, ozdobniejsza od tamtej wygląda z zewnątrz niemal okrągło, ponieważ do środka czworobocznego przypierają z czterech stron części budowy kształtu półkolistego. Inne duże kaplice są budowane wzdłuż, tak kościółek św. Krzyża, jakoteż kapliczka Grobu Pańskiego. Ta ostatnia jest z wszystkich najmniejsza, lecz za to najpiękniejsza co do architektury. Zewnątrz ściany ozdobione są filarami, z dachu wyrasta wypukła wieżyczka; całe pokrycie jest z miedzi. Wewnątrz nad grobem unosi się figura zmartwychwstałego Chrystusa.

W książce, zawierającej nabożeństwo przy zwiedzaniu kalwaryi, pod tytułem „Droga do Nieba“ podana jest na stronie 7—10 „Krótka wiadomość o Kalwaryi pod miastem Wejherowem i o nadanych odpustach tym wszystkim, którzy to miejsce odwiedzać będą“. Tamże czytamy. „Ta Kalwarya od samego początku swego istnienia została pod wyłącznym zarządem Braci mniejszych Zakonu Śgo Franciszka Serafickiego Reformatów, którzy przez cały przeciąg swego zarządu Kalwaryą pozyskali dla miejsca tego Śgo wiele i wielkie przywileje od stolicy Apostolskiej. A najprzód:

Na prośbę Jakóba Wejher (Wojewody Malborskiego, fundatora klasztoru i kilku kaplic na Kalwaryi) Ojciec Ś. Aleksander VII przez Breve „Splendor Paternae Gloriae“ na dniu 12. Maja 1661 r.

udzielił odpust zupełny, trzy razy w roku, dla tych wszystkich, którzyby prawdziwie na sercu skruszeni, pokutowali za grzechy, spowiedź św. odprawili, komunią przyjęli i odwiedzili kaplice męki Pańskiej. Powyższy przywilej był udzielony na lat dziesięć.

Powtóre: Ojciec Ś. Klemens X. ponowił tenże odpust, także na lat dziesięć, pod dniem 19. sierpnia 1675 roku.

Po trzecie: Na prośbę J. O. księcia Kazimierza Michała Radziwiłła Ojciec Ś. Innocenty XI. przez Breve „Ad augendam fidelium religionem“ udzielił na wieczne czasy odpust zupełny dla wszystkich, którzy odwiedzą kaplice kalwaryjskie. Tego odpustu za każdym razem mogą dostąpić, byle tylko dopełnili warunki przepisane. Z tego dekretu wynikały zapytania: czyli też i kilka razy na jeden dzień można dostąpić zupełnego odpustu? na co kongregacya św. pod dniem 6. lipca 1716 roku odpowiędziała, że raz tylko w każdym dniu można dostąpić odpustu zupełnego.

Są nadto na Kalwaryi i inne odpusty, jako to: w dzień śś. Apostołów Filipa Jakóba, w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego i w uroczystość Trójcy Przenajświętszej.

W kościółku św. Krzyża przypada dwa razy do roku odpust, to jest: w uroczystości Znalezienia i Podwyższenia św. Krzyża.

Nadto można dostąpić na Kalwaryi odpustów szczegółowych, a to w dni i sposób następujący: a) w Wielki czwartek, dla odwiedzających kaplice ostatniej wieczerzy Pańskiej odpust zupełny; b) w każdy pierwszy piątek miesiąca w całym roku, za odwiedzenie kaplic św. Krzyża i Grobu Pańskiego odpust lat 3 i tyleż kwadragien; c) we wszystkie piątki wielkiego postu, jakoteż i w wielki piątek, za odwiedzenie kaplic św. Krzyża, Grobu Pańskiego, cierniem Ukoronowania i Biczowania, odpust lat 10 i tyleż kwadragien; d) na koniec Ojciec św. Innocenty XI. chcąc jak najtroskliwiej zaradzić wszystkich wiernych zbawieniu, udziela nawet tym wszystkim odpustu zupełnego, którzy mając szczere i serdeczne pragnienie iść na Kalwaryą, a dla domowych zatrudnień, albo dla innych ważnych przeszkód iść wcale nie mogą; aby tylko dopełnili przepisanych warunków, dostępują odpustu.

Warunki do dostąpienia odpustu są następujące:

1. Potrzeba być w stanie łaski Pana Boga i mieć intencyą dostąpienia odpustu.

2. Szczera spowiedź i komunia św. godnie przyjęta.

3. Nawiedzić kaplice kalwaryjskie i tam choć krótko rozmyślać o wyobrażonych tajemnicach męki Pańskiej.

4. Modlić się o podwyższenie Kościoła św., o zgodę królów i panów chrześciańskich o poniżenie herezyi i o inne potrzeby kościoła św., to jest podług intencyi Ojca św., który nadał te odpusty.

5. Ci, którzy nie mogą być na Kalwaryi, mogą w swoim parafialnym kościele spowiadać się, przyjąć Najświętszy Sakrament ciała i krwi Pańskiej, rozmyślać choć pół godziny o tajemnicach męki Jezusowej i pomodlić się na intencyą wyżej przepisaną np. odmówić przynajmniej 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś Marya, 6 razy Chwała Ojcu i jeden raz Wierzę w Boga Ojca itd.

6. Dopełnić koniecznie warunki przepisane do dostąpienia odpustu, np. spowiedź, komunią, jałmużnę dać, modlitwy odprawić itd".

Tak wielkie korzyści duchowe ściągają lud pobożny z bliższej i dalszej okolicy. Zwłaszcza na główne uroczystości odpustowe dążą z różnych stron kraju wielkie kompanie do Kalwaryi Wejherowskiej. Napływ jest wtedy tak ogromny, iż 25 księży przybyłych z okolicznych parafii nie może podołać pracy w konfesyonale. Jak popularnemi są te pielgrzymki, tego dowodzi już ten szczegół, iż istnieje osobna książka, która ukazała się już w piątem wydaniu 1901 r. pod tytułem: „Droga do Nieba czyli Rozpamiętywanie męki P. Jezusowej i innych Tajemnic św. w pobożnej pielgrzymce po Kalwaryi przy mieście Wejherowie z przydatkiem niektórych pieśni i modlitw nabożnych". Ciekawe to dziełko składa się z dwóch części, z których pierwsza się odnosi do pielgrzymki, a druga podaje modlitwy i pieśni nabożne. Podstawą rozkładu nabożeństwa dla pątników jest podróż z Oliwy do Wejherowa. Kompania pielgrzymów gromadzi się w Oliwskim kościele parafialnym, aby się do podróży przysposobić. Po stosownej przemowie kapłana do ludu i nabożeństwie z wystawionym Najświętszym Sakramentem rusza pochód drogą publiczną ze śpiewem. Idąc przez wszystkie wsie i miasto Wejherowo śpiewają się pieśni upowszechnione pomiędzy ludźmi. Całą pielgrzymkę prowadzi kapłan zwany promotorem. Dla podtrzymania i ożywienia nabożeństwa robi się przystanka na tak zwanych stacyach.

I. stacya jest przy figurze Matki Boskiej w Oliwie, skąd po przemowie i zdrowaśkach idą do figury Matki Boskiej w Kolebkach. W tej wsi jest II. stacya. Ksiądz pokropiwszy lud święconą wodą prowadzi go do kościoła parafialnego, gdzie śpiewają się suplikacye.

III. stacya przy figurze św. Jana z przemową i wypominkami.

IV. stacya w Chylonii. Tutaj po odśpiewanych w kościele suplikacyach podwieczorek.

V. stacya w Zagórzu. W kaplicy składają niesione z pielgrzymką obrazy; następuje zaraz przemowa, suplikacye i pokropienie. Potem nocleg.

VI. stacya w kościele w Redzie, gdzie się odprawia msza św., podczas której lud śpiewa. Po błogosławieństwie kapłana wyrusza pochód w dalszą drogę.

VII. stacya w lesie śmiechowskim: odpoczynek i przemowa.

VIII. stacya przy bramie przed Wejherowem. Tu czeka się na przybycie procesyi z kościoła OO. Reformatów. Ksiądz przybyły z kościoła z procesyą pokropi pielgrzymów przybyłych z Oliwy święconą wodą; potem są dwie przemowy! pierwszą mieć będzie kapłan towarzyszący kompanii Oliwskiej, a drugą witając i przyjmując przybyłych pielgrzymów ksiądz, który przybył z kościoła Wejherowskiego OO. Reformatów.

IX. stacya w kościele OO. Reformatów w Wejherowie.

Także nabożeństwo kalwaryjskie zawarte jest w owej książce wraz z wskazówkami, jak je najdogodniej odprawić.

Tegoż dnia po południu przed godziną drugą dzwonią w obydwa dzwonki na procesyą obchodów kalwaryjskich; gdy się lud zbierze do kościoła, będzie przemowa, przysposabiająca do pobożnego obchodzenia kalwaryi, lecz na to uważać trzeba, aby wychodzić z kościoła o godzinie drugiej a nie później. Ze śpiewem lud wyrusza na kalwaryę i nawiedza kaplice, przy których procesya staje i odnośne się odprawiają modlitwy i pozdrowienia czyli wypominki. Porządek kaplic po sobie następujących oznaczony jest poniżej liczbami rzymskiemi; zarazem podaje się miejsce lub tajemnice męki Pańskiej, do których kaplica się odnosi.

I. Miejsce, z którego Pan Jezus do nieba wstąpił. Tutaj przemowa.

II. Ogród getsemański.

III. Miejsce, gdzie Judasz Pana Jezusa pocałowaniem wydał.

IV. Grób Najświętszej Maryi Panny.

V. Kaplica nad rzeszką Cedron, w którą P. Jezusa wrzucono.

VI. Brama, przez którą P. Jezusa do miasta Jeruzalem wprowadzono.

VII. Kaplica oznacza dom Anasza;

VIII. Wieczernik Pański.

IX. Pożegnanie Jezusa z Najśw. Matką swoją.

X. Dom Kaifasza, do którego w wieczór przyprowadzono Jezusa. Tam P. Jezus został wtrącony na noc do piwnicy i dopiero na drugi dzień rano z więzienia wyprowadzony.

XI. Pałac Piłata, gdzie fałszywie P. Jezusa oskarzali żydzi.

XII. Pałac Heroda, gdzie ten Król złośliwy i z sługami swymi wzgardził Jezusem, wydał Go na pośmiech i szyderstwo.

Następnie obchodzi się tajemnice owych zdarzeń przy pałacu Piłata. Jezus został skazany, niemiłosiernie biczowany i koroną cierniową ukoronowany. Wspomina się też, jak Piłat ręce umywa na znak, że chce się niewinnym okazać w potępieniu Jezusa, i ową scenę przed pałacem, gdy Piłat ubiczowanego Jezusa wyprowadza na ganek i pokazuje żydostwu mówiąc: Oto człowiek!

Teraz rozpoczyna się Droga Krzyżowa.

Stacya I. w pałacu Piłata. Tenże wydaje wyrok niesprawiedliwy na Jezusa, aby był ukrzyżowany.

XII. Kaplica ze stacyą II. Jezus krzyż na swe ramiona bierze.

XIV. z stacyą III. Jezus pierwszy raz pod krzyżem upada.

XV. z stacyą IV. Jezus spotyka się z bolesną Matką swoją.

XVI. z stacyą V. Cyrenejczyk dopomaga dźwigać krzyża Panu Jezusowi.

XVII. Kaplica z stacyą VI. Święta Weronika ociera czystą chustką twarz Jezusową, która była cała krwią zbroczona.

Brama Jerozolimska. Stacya VII. Jezus drugi raz pod krzyżem upada.

XVII. z stacyą VIII. Jezus pociesza płaczące niewiasty.

XIX. z stacyą IX. Jezus trzeci raz pod krzyżem upada.

XX. z stacyą X. Jezus z szat obnażony. octem z żółcią i mirą napojony.

XXI. z stacyą XI. Jezusa do krzyża przybijają.

XXII. z stacyą XII. Jezusa z krzyżem w górę podnoszą.

XXIII. z stacyą XIII. Ciało Jezusowe z krzyża zdjęte składają na łonie Najśw. Maryi Panny.

XXIV. kaplica z stacyą XIV. Jezusa do grobu składają. U Grobu Pańskiego przedstawione jest zmartwychpowstanie Jezusowe.

Następnie powraca procesya do kościoła poklasztornego, gdzie dla dostąpienia zupełnego odpustu należy zmówić pacierze, dalej modlić się na intencyę Kościoła i Ojca św.

Podróż pielgrzymki z powrotem do Oliwy rozpoczyna się po nieszporach i odbywa się podobnie jak poprzednia.

I. stacya przy bramie pod Wejherowem. Tu są dwie przemowy. Po ukończonych przemowach ksiądz pokropi lud święconą wodą i procesya oliwska uda się w dalszą podróż ku Oliwie. W powrocie zachowuje się to wszystko i śpiewa też same pieśni, które śpiewane były w podróży do Wejherowa.

II. stacya w lesie za Śmiechowem: podwieczorek.

III. stacya w Redzie przy krzyżu; tu przemowa.

IV. stacya w Zagórzu. gdzie kompania zostaje na noc.

V. stacya w Chilonii na mszy świętej.

VI. stacya za Chilonią u św. Jana spoczynek.

VII. stacya za Kolebkami przy krzyżu przemowa.

VIII. stacya przed Oliwą: Zdrowaśki.

IX. stacya w kościele Oliwskim, gdzie mowa, witająca pielgrzymów. pożegnanie i zakończenie.

Plan nabożeństwa podczas pilgrzymek, jaki podany jest w wymienionej kilkakrótnie książce, łatwo można przystosować do pielgrzymek z innych okolic kraju, posuwających się zwłaszcza szlakami oddawna przyjętemi. Tak np. od północy idzie do Wejherowa pielgrzymka z półwyspu Helu, zabierając po drodze pątników z zasiednich stron. Kompanie z południowych Kaszub zbierają się najprzód w Kościerzynie i stamtąd puszczają się pieszo przez sam środek Kaszub do Wejherowa. *W. W.*

Zdania o stosunku językowym ludności kaszubskiej do polskiej.

Istnieje jeszcze dzisiaj u nas na Kaszubach, u naszej inteligencyi to zdanie, jakoby sprawy językowej na Kaszubach lepiej nie ruszać. Stanowisko to w najjaskrawszej formie zaznaczył Ks. Pobłocki w artykule: Dr. Cejnowa. Czem tę dziwną lękliwość tłomaczyć? Oto za ścieżkami badacza językowego ukazuje się zdala straszak odrębności, przychodzi na myśl sprawa Cejnowy, Ramułta i t. d. Słyszałem właśnie co do tego punktu taką argumentacyę: Na co mamy jeszcze naukowo stwierdzać to, o czem jesteśmy święcie przekonani! Reagowanie z naszej strony na zdania i badania ościennych uczonych co do mowy kaszubskiej, zachwiać by mogło w ludności kaszubskiej wiarę w tożsamość językową z ludnością polską, co dzisiaj jeszcze ma wprost dogmatyczne znaczenie. Skoroby wiara

ta została nadwątloną, to łacnoby się także pojęcie odrębności narodowej w pewnym odłamie ludności kaszubskiej wyrobić mogło. — Stąd pochodzi, że nawet na robotę naukową naszych polskich lingwistów, o ile mowę kaszubską badali, niechętnym patrzano u nas okiem, gdyż niestety pracę tę pod powyższem kątem politycznym sądzono. — Stanowisko takie zdradza zdaniem mojem niezrozumienie dzisiejszej sytuacyi. Dzisiaj bowiem przez pracę Dr. Lorentza i niemieckiego towarzystwa dla ludoznawstwa kaszubskiego, do którego znaczny zastęp nauczycieli wiejskich należy, ludność kaszubska już wprost bezpośrednio styka się co do swego języka z pojęciami do tradycyjnych bądź co bądź przeciwnemi. A więc na czasie z naszej strony działać informująco i wyzyskać przytem, o ile to możliwe, rezultaty naukowe. W niniejszym referacie zamierzam właśnie dać pogląd na rozmaite zdania, jakie nauka (lingwistyka) i historya o mowie kaszubskiej, a mianowicie o jej stosunku do mowy polskiej, wypowiedziała.

I.

Jeśli dzisiaj mowa polska, mimo widocznych wpływów asymilacyjnych, mimoto podług niejednych ma mieć charakter od mowy polskiej odrębny, tem więcej przypuszczać to można co do dawniejszej kaszubszczyzny, kaszubszczyzny przed mniejwięcej 5—600 laty, kiedy to mowa ta tak silnym wpływom asymilacyjnym nie podlegała. Tutaj odrębność językowa najlepiej powinna się uwydatnić. Odrębność tego rodzaju właśnie — nie dzisiejszą lecz dawniejszą, historyczną, że tak powiem — stara się właśnie Dr. Lorentz wykazać. Oto co pisze w pracy: Über das gegenseitige Verhältnis der sogenannten lechischen Sprachen, str. 42: „Mowa, która jest przedmiotem naszych badań porównawczych z mową połabską i polską, nie jest to dzisiejsza mowa kaszubska, lecz kaszubszczyzna, którą na podstawie niektórych właściwości gwarowych i niektórych zabytków i przeżytków językowych z dawniejszych epok, za pierwotną trzeba uznać. Dzisiejsza kaszubszczyzna inaczej wygląda...“ Jedynie co do tej pierwotnej kaszubszczyzny, i o ile taka pierwotna kaszubszczyzna w dzisiejszej mowie kaszubskiej się uchowała, o tyle Dr. Lorentz podtrzymuje odrębność językową. Niesłuszność tego zdania usiłowano się argumentacyą lingwistyczną wykazać. O ile się to udało, — ocenić lajkowi trudno. Zdaniem mojem lepiej sprawę tę rozstrzygnąć można na podstawie kilka danych historycznych. Po-

niżej zamierzam zestawić cały szereg takich danych, z których wynika, że i dawniej między kaszubszczyzną a polszczyzną żadnej różnicy nie upatrywano. Owe „dane“, są to zdania, przeważnie mimochodem wypowiedziane, przez kronikarzy lub dawnych dziejopisarzy, odnoszące się właśnie co do sprawy językowej. Chociaż ci pisarze lingwistami nie byli, to zdania ich, tutaj w rachubę wchodzące, mają wartość i zasługują na zaufanie, gdyż pochodzą od ludzi znających rzeczywiście to, o czem pisali.

1. Zdanie Nestora, latopisa kijowskiego (żył w XI. wieku, w okolicy Kijowa, a opisał w swej kronice pierwotne dzieje słowiańszczyzny i losy szczepów rusińskich) jest jako najstarsze dla nas najciekawsze. Oto co pisze, p. Mon. Pol. hist. I., 553:

„Słowianie owi, przyszedszy, siedli nad Wisłą i przezwali się Lęchami; a od tych Lęchów przezwali się jedni Polanami, drudzy Lęchowie Lutyczami, inni Mazowszanami, inni Pomorzanami“. Więc Nestor podkreśla tutaj jedność wszystkich szczepów lechickich, a więc Pomorzan i Polaków. Z tej jedności szczepowej, z pochodzenia dzisiejszych poszczególnych szczepów (Kaszubów i Polaków) od tego samego praludu lechickiego, wynika pierwotna jedność językowa. *) Zdanie to przez Nestora wypowiedziane potwierdzają późniejsi dziejopisarze jako Długosz i Kromer, ale też nowożytne badania co do pochodzenia Słowian stwierdzają, że pierwotną siedzibą ludu lechickiego było prawdopodobnie porzecze Bugu, że stamtąd wyszedszy, rozlał się na zachód i zajął porzecza Wisły, Odry i Łaby. Kaszubi i Polanie są odcieniami (szczepami) tego ludu lechickiego. Zdanie to wszelkimi danemi anthropologicznymi uzasadnił prof. Niederle (Czech) w starszym dziele: O pochodzeniu Słowian. **) Na powyższym zapisku Nestora, tak dziwnie zgodnym z dzisiejszymi wynikami naukowymi, oparł mianowicie Schleicher swoję teoryę o stosunku językowym mowy kaszubskiej. Dr. Lorentz natomiast tę pierwotną jedność ludów lechickich

*) To właśnie potwierdza najwidoczniej cytat z kroniki Adama Bremeńskiego, któremu zawdzięczamy dokładny dosyć opis Słowian (lechickich), a mianowicie Pomorzan. Pisze najwyraźniej, że Pomorzanie i Polacy po prawej stronie Odry mieszkający nic się nie różnili co do mowy i budowy ciała.

**) Serbo-Łużyczanie podług Niederlego nie należą do grupy lechickiej, lecz do czesko-słowackiej, rezultat zgodny z zapiskiem Nestora.

pozostawia w zawieszeniu. Oto pisze w powyżej cytowanej pracy str. 71: Dass das Ostseewendische *) und das Polnische als Nachkommen einer Sprache, des Lechischen, anzusehen ist, ist nicht zu beweisen".

2. Przy przesłuchach świadków w procesie, toczącym się w r. 1339 między królem polskim Kazimierzem Wielkim a Krzyżakami o Pomorze, zeznał świadek Maciej, archidyakon płocki między innym to: (p. Script. Rer. Pruss. I., 789):

„Jeden i ten sam język istnieje na Pomorzu i w Polsce, gdyż wszyscy ludzie mieszkający tam razem (communiter habitantes) mówią po polsku (locuntur polonicum)".

3. Świadek hr. Piotr, kasztelan radzyński określił narodowość Piotra Swiency, magnata kaszubskiego, który zaprzepaścił Pomorze, w ten sposób: „Który co do języka, obyczajów, praw zupełnie robił wrażenie Polaka. (qui lingua et moribus et legibus se tenebat tamquam Polonus)" p. Script. I., 703.

4. Świadek Wojciech, kasztelan brzeski, brat Bogumiła, dawniejszego wojewody pomorskiego, wyznaje, że od dawna Pomorze (Gdańskie) stanowiło jedność polityczną z Polską. Zdanie to — na pozór jednostronne — jest wspólne wszystkim ówczesnym kronikarzom, mianowicie polskim — wyjąwszy jedynie starą kronikę oliwską. Chociaż w poniżej przytoczonym zeznaniu o tożsamości językowej jako takiej mowy niema, to jednakowoż z tej jedności etnograficznej i politycznej, który świadek tak wyraźnie podkreśla, i jedność językową słusznie wywnioskować można (patrz tamże):

„Ziemia pomorska od dawna należała do stołu króla, lub księcia, który Polską rządził, więc król lub książę posyłał i ustanawiał w niej wojewodę, który był mu odpowiedzialny za wszystkie dochody; i stało się, że ci wojewodowie tak długo dzierzyli ową ziemię, iż w czasie bezkrólewia siebie księciami i panami tej ziemi obwołali. Z tego pokolenia pochodził książę Mściwój, który przed śmiercią wskutek wyrzutów sumienia przywołał króla Przemysława, któremu rzekł: „Weź ziemię tę, gdyż twoją jest; albowiem boję się, że po śmierci mej będzie miał nieprzyjemności z Teutonami i innymi mieszkańcami kraju, gdyż niechcą ciebie uznać po mej śmierci. Lecz Przemysław kraju za życia Mestwina nie przyjął,

*) Przez „Ostseewendisch" określa L. Kaszubszczyznę i Połabszczyznę.

ale dopiero po jego śmierci". — Bugenhagen, historyk pomorski z 16. wieku, daje niejako dopowiedzenie do powyższego faktu, p. Script. I., 773:

„Gdy w roku 1295 Mestwin II., książę pomorski, miał naznaczyć swego następcę — gdyż sam nie miał dzieci — wtenczas uczynił zadość życzeniom ziomków swoich i mianował następcą siostrzeńca swego, Przemysława, księcia Wielkopolskiego — gdyż tenże ma — mówili — z nami wspólną mowę i obyczaje".

5. Długosz pisze w swej kronice (I., 45 C. D.) najprzód o rozpostarciu się ludu polskiego, a mianowicie, że wskutek swych cnót coraz bardziej się rozrastał i zajął wybrzeża, które do wysokiej podniósł kultury. Niektóre odrośla, które zapuściły się aż do granic Niemiec, a mianowicie do dzisiejszej Miśnii, i zajęły okolice bezludne, rozmaite przybrały nazwiska, jak: Drzewlanie, Serbianie, Kaszubianie (sic!), Pomorzanie. Potem pisze dosłownie tak:

„Chociaż rozmaite noszą nazwiska, które od położenia okolicy lub od naczelnika ich pobrali, jednakowoż wszyscy posługują się tą samą lechicką, czyli polską mową, chociaż zmieszani dzisiaj z Sasami i Teutonami niektóre wyrazy w zmiennym znaczeniu używają i dziwacznie (corrupte et inepte)".

Dalej:

„Chociaż nareszcie Mikołaj, książę Słowian, i dwaj synowie jego, Przybysław i Warcisław, przez Henryka Lwa, księcia Sasów, zostali straceni, jednakowoż do dziś dnia mieszkają jeszcze po wsiach i pustkowiach Słowianie, lud prosty, i nie inaczej jak polskiej, czyli słowiańskiej używają mowy, chociaż już napsutej i w niektórych przypadkach zmienionej wskutek sąsiedztwa i pomieszania się z innymi językami".

6. Jeszcze ciekawsze szczegóły spotykamy u Kromera, wybitnego dziejopisarza czasów Zygmuntowskich (1512—89). Zdanie jego o pierwotnych siedliskach Słowian (p. tłomaczenie Błażowskiego, IX.) zgadza się niemal zupełnie z najnowszymi wynikami tego rodzaju badań (n. p. Niederle: O pochodzeniu Słowian). Sąd tego tak wytrawnego dziejopisarza o stosunku językowym ludów lechickich jest o tyle wiarogodniejszy, o ile opiera się na autopsyi.

Pisze VI., 134 tłom. Bł.:

„Imię ziemi Pomorskiej szeroko się rozlegało, jakoteż i teraz rozlega w tej krainie, która wedle odnogi morza Wenedyckiego zasiadszy, od samej Wisły rzeki aż do Cherzonezy Cymbryjskiej i do

Duńskiej ziemi (sić) *) ciągnie się; którą ziemię Słowianie abo Polacy, tameczni obywatele Pomorzany, jakoby ponad morzu osiadłą krainę, nazwali“.

Potem (II, 33) opowiada podział państwa przez bajecznego Leszka III. między 20 synów (podobnie Długosz I, 66 c), którzy na całym obszarze ziemi lechickiej zakładali zamki i miasta i tak ciągnie dalej:

„Nuż też Drezno, Lipsko, Misna, Kostrzyn, Zgorzelec, i insze Myszyńskiej ziemie, a Margrabstwa Brandeburskiego, tak nowego jak starego, miasta i zamki, iż od Polaków pobudowane są, nazwiska same ich jawnie pokazują; w których miejscach, iż ludzie Wenedyscy mieszkiwali niemasz wątpliwości. Podbite potem, odziedziczone te kraje były od Franków, Sasów, Turzyngów, Fryzów i Wespalów, ludzi Niemieckich, lub to za gnuśnością i nieostróżnością, lub za umyślnym zaniedbaniem potomnych książąt polskich, którzy krajów onych chronić nie chcieli, obrażeni, że się ponownie tameczni, Leszka tego wnukowie, z posłuszeństwa wyprzęgli byli . . . — Jakoż po wsiach i miasteczkach, w powiatach nadmorskich Leneburskich i w Margrabstwie Brandeburskim i podziśdzień Słowaków (= Słowian) bardzo wiele mieszka i jednego z Polakami języka, tylko z niemiecką mową pomieszanego używa. Noszą na sobie i klasztory niektóre, pośledniej już od Polaków abo Pomorzanów pobudowane, nazwiska mowy polskiej: jako to Dobran, Rybnica i innych wiele . . . na którem ja nie bez żalu wielkiego patrzył, (dla tego, że spustoszone), będąc do Rostoku od Zygmunta króla dla postanowienia między nim a duńskim królem pokoju . . . w poselstwie“.

Przytoczyć by tutaj można także niektóre fakta z podróży misyjnej biskupa Ottona do Pomorzan (r. 1125 i 1127) przemawiające żywo za tożsamością językową co do Pomorzan i Polaków np:

1. Otton kazania misyjne wygłaszał zwykle po łacinie, a przyboczny kapelan Wojciech, ksiądz polski, jako tłomacz przez Bolesława, III. króla polskiego, Ottonowi przydany, tłomaczył je na język ludowy, oczywiście polski. Lud pomorski widocznie taksamo dobrze rozumiał te kazania, jak dzisiejszy Kaszuba księdza każącego po polsku. Biskup Otton niezawodnie też władał językiem polskim, gdyż był przedtym długie lata na dworze polskim, ale widocznie

*) podaję text w oryginalnej pisowni.

niedostatecznie. W mowie potoczniej natomiast nieraz się nim posługiwał (żywotopisarz jego pisze, że „slavonice“ mówił, jak np. raz przemówił na ulicy do bawiących się dzieci.

2. Dowódcą przybocznej straży wojskowej, którą także stawił król Bolesław III., był Pantitius, kasztelan jakiegoś zamku na granicy pomorsko-polskiej. Ten załatwiał wszelkie interesa praktycznej natury z Pomorzanami.

Raz wyzwolił biskupa z wielkiego niebezpieczeństwa jedynie energicznym swym wystąpieniem i piorunującą mową, jaką miał do zburzonych Pomorzan. Mówił do nich po słowiańsku, czyli słuszniej powiedziawszy, po polsku.

Z zdań powyżej przytoczonych wynika, że dawniejsze wieki, a mianowicie polscy dziejopisarze byli święcie o tym przekonani, że wszystkie ludy lechickie tworzą jeden naród i mówią tym samym, t. j. polskim językiem. Fakt ten jest niezaprzeczony, gdyż żaden dawniejszy kronikarz lub dziejopisarz nie wypowiedział zdania przeciwnego.

Jednakowoż świadectwa powyżej przytoczone domagają się kilku krytycznych uwag.

1) Zachodzi pewna sprzeczność pomiędzy wynikami dzisiejszej lingwistyki a zdaniem Długosza i Kromera co do przynależności Serbów-Łużyckich (mieszkańców „Miśnii“). Podług Długosza i Kromera należały ludy te także do gromady ludów lechickich i mówiły językiem polskim, gdy tymczasem dzisiejszy stan rzeczy i nauka czegoś innego dowodzą. (p. B. de Courtenay, Kurzes Resumé). Zdaje mi się że przynależności Łużyczan do grupy czesko-słowackiej zakwestyonować nie można, gdyż lingwistyka i anthropologia tego jak najjaśniej dowodzą. (p. Niederle, O poch. Słowian). Może być, że różnica językowa w czasach Długosza i Kromera nie była tak znaczna jak dzisiaj, a więc zmyłkę tę łatwo zrozumieć można, zwłaszcza, że pisarze ci stron łużyckich z autopsyi prawdopodobnie nie znali. Tym mniej trzeba się Długoszowi dziwić, jeśli nawet dzisiaj Dr. Lorentz Łużyczan za lud lechicki uważa.

2. Wtrącić także można, że narzecza ludów lechickich, nie wchodzących dawniej w skład państwa polskiego, coraz więcej z pochodem czasu odbiegły od języka polskiego, tak iż dzisiaj różnice zachodzące, których niektórzy nawet w kaszubszczyźnie wykazują bez liku, stanowić powinny o odrębności tegoż języka. Twierdzeniom tym trzeba poniekąd przyznać słuszność. Zarzut ten odnosi się

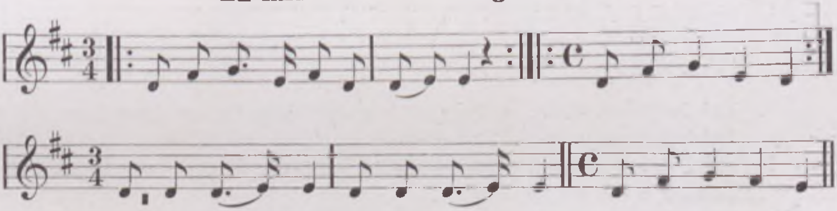
oczywiście do mowy kaszubskiej, gdyż mowa łużycka, jak powyżej zaznaczyłem, nie wchodzi wcale w grę. Narzecze kaszubskie oczywiście z biegiem czasu rozwinęło się w kierunku odśrodkowym, jak to słusznie Nadmorski zaznacza, lecz zgodnie z duchem języka polskiego. Inaczej też być nie mogło, gdyż zawsze istniał kontakt między kaszubszczyzną a polską mową, mianowicie przez kościół. Że polski język jest także językiem książkowym także dla Kaszubów lub Słowinców, dowodzą także owe rękopisy Smołdzyńskie, które są pisane w języku polskim o lekkim zabarwieniu lokalnym gwary Słowińców.

Janowicz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pieśni kaszubskie (Frantówci).

Za miasteczkiem na góreczce.



1. Za miasteczkiem na góreczce
Malowany słup.
— Idze dzewczę szybkim krokiem,
Teraz lecy jeszcze bokiem
Na swej mamy grób.

2. Tu w tym grobie mama leży —
Tu jest mamy grób!
Mamo, czemusz tutaj leżysz?...
Czemuż z nami też nie żyjesz?...
Czemuż tutaj spisz?

3. Ty tu leżysz a nic nie wiesz,
Opusciłas mnie...
Wstaj no tylko z tego grobu,
Te zobaczysz coż nowego,
Drugą mamę mam.

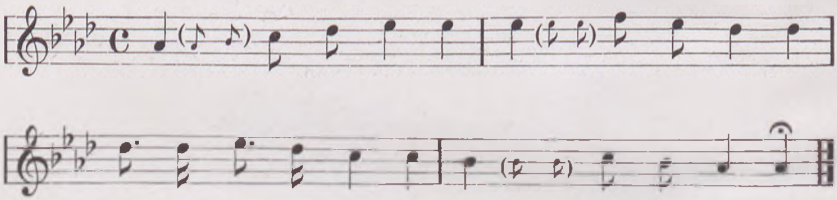
4. — — — — — — —
— — — — — —

Druga mama zaraz bije,
Tylko sobie z tatką żyje,
Bóg nalepi wie.

5. Zagrzymiało i zabłysło...
Wielki wiatr powstał...
Dzewczę zniosło oczki w górę,
Słońce zaszło i za chmurę...
I do domu szło... *(Czissowo.)*

Podała *Anastazya Górska.*

Bel to jeden gburczyk.



1. Bel to jeden gburczyk bardzo bogaty: Tene-ne-ne bom bom bardzo bogaty.
2. Miol jednę gąskę poszed z nią na jarmark: Tene-ne-ne bom bom poszed z nią na jarmark.
3. Dostal ci on za nię poltora talara. Tene...
4. Kupil sobie sukna poltora lokca. Tene...
5. Halol sobie krawca z dalekiej krainie. Tene...
6. A dal sobie uszyć suknię a delią.. Tene...
7. A wy krawce szyjce a nic nie kradnijce. Tene...
8. A co zbieży nech na stole leży. Tene...
9. A ten wikszy skrawiec będze na nogawiec. Tene...
10. A ten miejszy skrawiec będze na rękawiec. Tene... *(Oksywie.)*

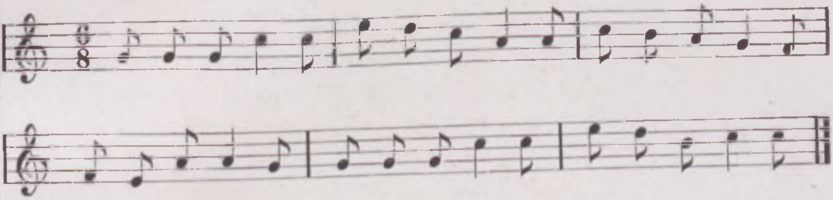
Podała *Anastazya Górska.*

Ulan piękny, Ulan ladny.

Ulan piękny, Ulan ladny,
Ulan do dzewczętów sładny.
Ulan sciska i caluje,
Ożenic sę obiecuje!
Hoj, ostróżnie z Ulanami!
Bo ulanię z ostrągami

Po pokoju chodzą!
Fejci kurzą, a panny burzą —
Po pokoju chodzą... *(Nad brzegiem morza.)*
Podała *Anastazya Górska.*

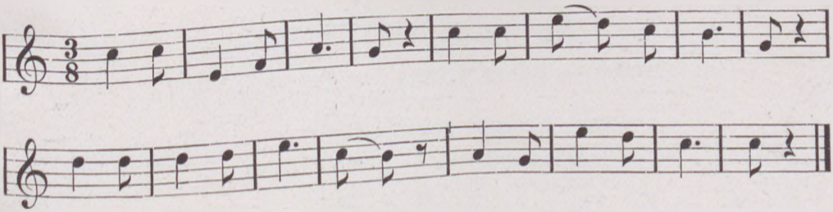
U jezioreczka, u zimnej wody.



1. U jezioreczka, u zimnej wody
Zbierały panny czarne jagody.
2. Pięknie zbierały, piosnki śpiewały,
Bo się niczego nie spodziewały.
3. Aż tu przyjechał kawaler młody,
Ten im pokazał lepsze jagody.
4. One się zlękły i w rączki chlasły, —
Uch, uch dla Boga, gdzie my tu zaszły.
5. Z konika prysnął, szabelką błysnął,
Wdzięczne dzewczyny czule uścisnął.

(Rotębark.)
Podał *Fr. Sędzicki.*

Siałem, ja żem siałem.



1. Siałem, ja żem siałem, zielono mi wschodzi,
Powiedz mi dziewczyno, kto do ciebie chodzi.
2. Chodzi do mnie, chodzi, ale zawsze w nocy.
Nie mogę go poznać, bo ma czarne oczy.

3. Czarne oczki mamy, na się spoglądamy,
Cóż komu do tego, że my się kochamy.

4. Nie będę się żenić jaż po Wielkiej nocy,
Wybierzę so dziewczę, co ma czarne oczy.

5. Teraz ja wam powiem, jaka Kaśka była,
Kiedy rano wstała, nigdy się nie myła.

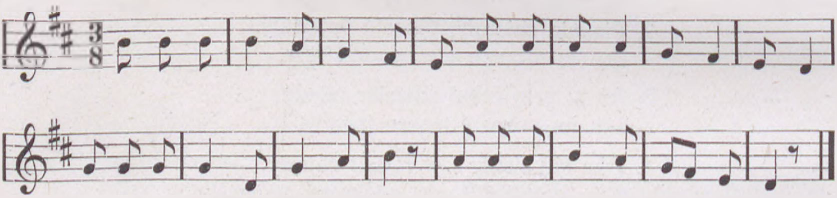
6. Drewków nie narąbię, wody nie nanoszę,
We dnie ją wytłuczę, w nocy ją przeproszę.

7. Utopiła mniskę we wodzie przy studni,
Ja ją tak załuję, że jaż ziemnia dudni.

(Rotębark.)
Podał *Fr. Sędzicki.*

Miał pewien ojciec trzy córy.

(Patrz Gryf rocznik I nr. 6).



Miał pewien ojciec trzy córy,
Niewiedział ile dać której;
A gdy tę pierwszą wydawał,
Trzy tysiące jej mianował...

(Rotębark.)
Podał *Fr. Sędzicki.*

Na kaszubskim brzegu.

(Wiersz bezimienny, wyjęty z Now. Tyg. III. 1907, II, 674).

Stary Kaszuba gwarzy: Hej!
Nie damy się, nie damy;
Sprawi to Panbóg, będzie lżej!
A my sumienie mamy.

Zatracać siebie wstyd i grzech,
Nie zniemczą nas, mój panie,
Od wieków my Polaki, niech
Na wieki tak zostanie!“

Stary Kaszuba, siwy dziad
O spracowanej dłoni,
Na przewróconej barce siadł
I wzrokiem fale goni.

Morze mu śpiewa, nuci mu
Tonami echowymi:
„Do ostatatniego. starcze tchu
Bądź wiernym swojej ziemi".

Tam na Oksywskiej górze, hen,
Kościołek czuwa stary,
Jakby przeszłości święty sen,
Kochania sen i wiary!

Cmentarz ku dołu spada w dół,
Krzyżami patrząc w słońce. —
Splot go zieleni objął w pół,
W pół fale śpiewające.

Na Anioł Pański bije dzwon
I leci głos w przestworza,
Tym co znaleźli cichy schron
Na dnie wielkiego morza.

Odsłonił rybak siwy łeb;
Smutek mu serce mroczy
I na bezmiernej wody step
Stęsknione spuścił oczy.

Tam — na burzliwej fali — człek
Niepewny swej godziny:
Gdy rozhukany wichr się wściekł,
Łódź nurt pochwyci siny;

Ale na lądzie gorzej, ach,
Kaszubie się nie szczęści:
Niemieckiej mocy wieczny strach,
Brutalnej pruskiej pięści.

Lecz Bóg, co w pieczy ptaki ma
I liche kwiecie polne,
I tobie, ludu, kiedyś da
Bezpieczne dni i wolne;

Rozwieje słońce ciężkie mgły
Dla tych co sercem blizcy —
I nie zginiecie, bracia, wy
Jak niezginiemy wszyscy.

ROZMAITOŚCI.

W nr. 1 „Gryfa“ 1910 str. 27 zaopatrzył p. Franciszek Sędzicki w wierszyku II. „Jechał Jasiek w pole orać“ słowo „salamonki“ w ostatnim wierszu — „U dziewczyny salamonki warkoczki złociste“ w znak zapytania. —

Słownik X. Pobłockiego podaje jednak słowo: „Szałamon, ten, co szałamani“ str. 96, — wiersz ten znaczyć zapewnie będzie: „U dziewczyny bałamutki itd.“ a brzmieć zapewnie powinien: „U dziewczyny szałamanki itd.“

W książce „Rok 1863“ napisał Dr. Jan Stella Sawicki, Lwów 1865, str. 103. — czytamy:

„Callier trzy razy ranny w czasie bitwy, dostał się do niewoli moskiewskiej, z której uciekłszy w Poznańskie, zaczął organizować nowy oddział. W końcu marca 1864 podzieliwszy go na cztery oddziały po 300 ludzi w każdym, miał zamiar przekroczyć z nimi jednocześnie przez granicę. Jednak Prusacy tak strzegli granicy, że tylko dwa oddziały przeszły przez granicę, a Callier został aresztowany. Oba te oddziały zaraz po przekroczeniu przez granicę rozbite zostały, bo Prusacy uwiadomili Moskali o miejscu przeprawy. Jeden z tych oddziałów składał się z samych wieśniaków — kaszubów, którzy wstąpili do oddziału, ale nie chcieli przyjąć ani żołdu, ani innej pomocy. „Za najem nie idziemy się bić, ale za braci naszych; dajcie nam broń na Moskala, o resztę nie troszczcie się“. I szli od Bałtyku ku granicy płockiego województwa, podwód nie przyjmując wśród zimy, własnym kosztem. Przeszli granicę, a wyparci nie rozpierzchli się, ale stanęli na granicy, żądając, aby ich znów prowadzono na nieprzyjaciela, a gdy im powiedziano, że wszystko stracone, ze łzą w oku, o własnych środkach powlekli się do domu, nie dorachowawszy wielu, którzy zostali na polskiej ziemi, aby ją użyźnić krwią i kośćmi swemi“. *Z. Ch.*

Kronika.

O zdrową opinię. Nie ulega wątpliwości. że u nas Polaków opinia publiczna o wiele większe ma znaczenie, niż u niemców, gdzie rząd za pomocą tych licznych środków, jakie posiada, reguluje życie publiczne. Stąd na wyrobieniem zdrowej opini publicznej pracować powinna przedewszystkim prasa. Z tego jedynie powodu, a nie ze względów osobistych, krótko wspominamy o polemice, jaka w nrach 45, 48 i 49. Gaz. Gdańskiej z rb. toczyła się, wywołana artykułem dra Majkowskiego, pod tyt. „Bazar kościerski przeciw Czytelni polskiej“. Z 3 aż odpowiedzi, jakie ta korespondencya wywołała, jedna tylko, pióra ks. prob. Wróblewskiego, — wcale zresztą niezaczepionego, — *starała* się być rzeczową. Dwie inne — to rozpaczliwe wyzywanie w braku argumentów. P. Dr. Pellowski sięgnął aż po katechizm, odgrywając piękną historyę o Faryzeuszu i celniku. P. Gdańcowi napisał rę-

plikę p. dr. P., w której się sam pięknie pochwalił, że „pracuje“ dla sprawy polskiej jako „polak i katolik“. Nawet Gaz. Grudziądzka uwierzyła. Czemu naród niema uwierzyć? I wezmą sobie piękny przykład z tej „pracy“, bo dr. Pellowski w *żadnem* towarzystwie polskiem nie pracuje, przy wyborach do rady miejskiej przed szeregiem lat oddał głos na niemca — przepraszam: żyda, przeciw polskiemu kandydatowi, a świeżo werbował obywateli na obiad jubileuszowy burmistrza, pod którego rządami wyrugowano polaków z rady miejskiej co do jednego. — Na co więc to bałamucenie opinii i chwalenie się pracą legalną, rozsądną, polsko-katolicką? — Mamy i bez tego w Kościerzynie dosyć pobielonych grobów. *Dr. M.*

O polskiem centrum kulturalnem dla Prus Zachodnich w jednym z ostatnim numerów rozpisuje się *Pielgrzym*. Artykuł rozbiera widoki różnych miejscowości, wschodzących w grę jako centrum kulturalne prowincyi naszej, uwzględniając widoki *Torunia, Gdańska, Kościerzyny* i przychodząc do wniosku, że *Pelplin* ze względu na ilość sił tamże skupionych oraz wygodną komunikacyę kolejową nadaje się najlepiej do tego. Podzielamy w teoryi wywody artykułu jak najzupełniej. Przyznać trzeba, że Toruń stał się zbyt odległym od reszty prowincyi, kiedy na jej północnych krańcach zaczyna się budzić żywy prąd życia narodowo-kulturalnego. Przedewszystkiem zyskałoby muzeum prowincyonalne bardzo na tem, gdyby je przeniesiono do Pelplina, gdzie by się stało bez zaprzeczenia o wiele dostępniejszem dla mieszkańców Prus, niż na samem ich krańcu. Zachodzi tylko pytanie, czy ziemiaństwo polskie, zajmujące wschodnio-południową część Prus Zachodnich, zgodzi się bez wszystkiego na przeniesienie muzeum do Pelplina.

Dobrze by było zresztą, gdyby autor wypowiedział się dokładniej, jak sobie w praktyce utworzenie takiego centrum kulturalnego w Pelplinie przedstawia.

Sprawozdanie Towarzystwa Czytelni Polskiej w Kościerzynie. W dniu 1. maja odbyło się pierwsze sprawozdawcze walne zebranie towarzystwa Czytelni Polskiej w Kościerzynie.

Przewodniczył p. Dr. Majkowski jako przewodniczący towarzystwa i przywitał na wstępie przybyłych w liczbie 40 członków i kilku gości, dając przytem zarazem krótki pogląd na obecne położenie towarzystwa i czytelni.

Sprawozdanie bibliotekarskie zdał p. Sędzicki.

Z prawozdania tego wynika, ze tow. Czytelni Polskiej mimo braku śródków pieniężnych i niedogodnych warunków rozwija się bardzo pomyślnie.

Zostało ono założone d. 15. września 1909, a oficyalne otwarcie czytelni i biblioteki nastąpiło d. 28. listopada tego roku. Istnieje zatem dopiero 5 miesięcy. W tem czasie przeczytano 521 tomów na 72 członków z biblioteki towarzystwa, przeważnie z działu powieściowego, który jest dotąd najliczniejszy i najlepszy w zbiorze książek i jak wszędzie najwięcej czytany, oprócz tego

inne działy zdołał zarząd Czytelni dopiero w ostatnim czasie należycie uporządkować. Wogóle posiada Tow. Czyt. Polsk. 1000 tomów, podzielonych na 24 działy. Z tych 1000 t. otrzymało Tow. 766 z bibliotek poszczególnych towarzystw polskich w Kościerzynie, resztę zas nabyto drogą kupna i darowizny. Pomiędzy większemi ofiarodawcami doborowych książek znajduje się p. Raczkowska z Langenbielau, która nadesłała 150 książek wysokiej wartości literackiej, p. Łebińska z Poznania oraz Ks. prob. Wróblewski z Jadamów.

Oprócz biblioteki utrzymuje tow. czytelnię, otwartą w codzień od godź. 8—10, a w niedzielę i święta oraz piątki od 1—3 po poł.

W czytelni wykłada się czasopisma (w liczb. 26) oraz gazety (w liczb. 17) razem 43. Z czytelni korzystały wszystkie stany bez róznicy wieku. Przeciętna frekwencya wynosi 9,15 dziennie. Zauważyć jednak trzeba, że szczupłość lokalu nie pozwalała poprostu na więcej uczestników i dlatego nierozciągnięto ze strony zarządu należytej agitacyi, celem zdobycia nowych członków. Mimo to już sama ilość przeczytanych książek w stosunku do lat dawnych, gdy swemi bibliotekami władały poszczególne towarzystwa i w których frekwencya roczna przeczytanych książek wynosiła coś około 20 t., ujawnia nam ogromny postęp i błogą działalność tejże instytucyi, będącej mimo to przedmiotem napaści że strony zacofanych czynników naszego społeczeństwa w naszym grodzie.

Ogromną zaś zasługę ma tow. Czytelni w tem, że około swego sztandaru gromadzi nietylko wszystkie stany, ale także kobiety, które w Kościerzynie żadnego towarzystwa polskiego dotąd nie miały, a naszej młodzieży daje sposobność zamiast hulaczki po knajpach i wałęsań po ulicach, czerpania zdrowej oświaty i moralnej strawy duchowej.

Zebrani z wielkiem uznaniem przyjęli to wiadomości owocne wyniki działalności młodego towarzystwa, które się ujawniło w ożywionej dyskusyi oraz ponowym wyborze ustępujących 4 radnych towarzystwa prawie jednogłośnie. Rada tow. składa się z 10 osób; 5 radnych wydeleguje 5 poszczólnych towarstw, ofiarujących swoje biblioteki do dyspozycyi tow. Czyt. Polsk. oraz pewne wsparcie pieniężne, resztę zaś (5) wybiera walne zebranie tow. Czyt. Polsk. co rok. Rada wybiera ze siebie zarząd, w skład którego wchodzi obecnie p. Dr. Majkowski jako przewodniczący, ks. Wróblewski z Jadamów jako jego zastępca, Fr. Sędzicki jako sekretarz i bibliotekarz, Fr. Biedowicz jako zastępca tegoż, p. St. Kręcka jako skarbniczka. Rada odbywa posiedzenia co miesiąc, towarzystwo raz w rok. Oprócz tego jednak urządza tow. stosownie do warunków wieczórki z odczytami itd. w zakres literatury wchodzącemi.

Oprócz biblioteki i czytelni zamierza tow. urządzić także zbiory ludoznawcze. Zamiaru tego wszakże dla braku funduszów i miejsca nie zdołano zamienić w czyn.

Korzystać z Czytelni i biblioteki wolno tylko członkom za skromną opłatą 50 f. miesięcznie. Członkowie towarzystw płacą połowę.

Wyrażono życzenie, mianowicie ks. prob. Wróblewski zaproponował obniżenie składki ew. umożliwienie korzystania z Czytelni także niečzłonkom. Uznano jednakowoż, że na razie jest to niemożliwe. Towarzystwo bowiem nie rozporządza żadnemi funduszami. Stan kasy zaś jest następujący:

ROZCHÓD	Mk.	DOCHÓD	Mk.
akupno sprzętów	70	Składki miesięczne	125,50
Odpłata za książki	75	Wsparcie od towarzystw. .	75
)prawa książek	15,30	Dobrowolne składki	109
ieczęć dla Czytelni	3,30	Z obch. jubileusza Ojca św.	115
ibliotekarz	51	Ze zabawy d. 23. 1. 1910	110
)pał, nafta, i usługa	46	Zebrane na zakupno książek	
Wydatki na zabawę	108,35	J. Chociszewskiego . . .	17
bonowanie czasopism . . .	16,74	Za fotografie	7,10
Różne wydatki	22,70		
	408,39		
iotówki	150,71		
	559,10		559,10

Poruszono także sprawę listu p. dr. Pellowskiego w nr. 48. Gaz Gd., w którym p. dr. P. zarzuca Czytelni, *że w niej zamiast kulturalności krzewi się upełnie coś innego.* Uważano wszelako, że Czytelnia, dzięki swej działalności powadze biorących w niej udział osób, stoi zbyt wysoko, by jej na tak nisie zarzuty reagować wypadało.

Wyrażając nadzieję, że tow. Czyt. Polskiej nadal korzystnie rozwijać się będzie i nieść światło w mroku dotąd tonącym jednostkom naszego społeczeństwa i stworzy ognisko prawdziwie kulturalne na Kaszubach, uważanych dotąd po za ich granicami jako dzielnicę zacofaństwa i ciemnoty, zamknął p. przewodniczący ożywione to i podniosłe zebranie słowami naszego wielkiego wieszcza: *Niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec.*

Sędzicki.

Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę:

„Szkoła“, organ polskiego towarzystwa pedagogicznego. Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania w ogólności a w szczególności szkólnictwa ludowego. Wychodzi w połowie każdego miesiąca. Redaktor naczelny i odpowiedzialny **Ludwik Pierzchała,** Lwów.

Miesięcznik kościelny (Unitas). *Pismo duchowieństwa* archidyecezyi *gnieźnieńskiej* i *poznańskiej* wydaje **Ks. W. Hozakowski w Poznaniu.** Rok 1910.

Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne, org. *Towarzystwa numizmatycznego,* Rok 1910. Redaktor **Dr. Maryan Gumowski,** Kraków.

Świat słowiański, *miesięcznik pod redakcyą* **Dra Feliksa Konecznego,** Rocznik VI.

Przegląd Polski, miesięcznik. Kraków.

Głos Wielkopolanek, tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Redakcya przy placu Wilhelmowskim 14.

Praca, tygodnik polityczny i literacki, ilustrowany. Poznań. Abonament kwartalnie 1,50 mk.

Przegląd kupiecki, organ zjednoczenia młodzieży kupieckiej w Poznaniu. Prenumerata kwartalna 1,00 mr.

Kupiec, organ związku kupieckiego w Niemczech. Poznań. Prenumerata kwartalna 1 mk.

Świat, pismo tygodniowe ilustrowane. Warszawa i Kraków. Prenumerata kwartalna 2 rb., 6 koron.

Lud, kwartalnik etnograficzny. Lwów.

Książka, miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej pod kierunkiem literackim J. K. Kochanowskiego. Warszawa. (księg. E. Wendego i Ska.) Prenum. roczna rb. 2.

Ruch chrześciańsko-społeczny, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym. Warszawa, ul. Nowogrodzka. Prenumerata kwart. 1,50 mk.

Ziarno. *Ilustracya polska.* Warszawa. Redakcya: Nowy Świat 70. Prenumerata kwart. rb. 1,25, w Niemczech 4 mk.

Jutrzenka, gazeta tygodniowa dla wszystkich. Wilno.

Słowo i Czyn. Dwutygodnik katolicki. Wilno.

Prąd, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Redakcya: Warszawa, ul. Warecka 10 m. 11.

Zarzewie. *Czasopismo młodzieży polskiej* w Lwowie, ul. Długosza, Rok I nr. 3.

Poradnik językowy. Kraków. Rocznik X.

Ziemia. Tygodnik krajoznawczy ilustrowany r. 1910 nr. 15. Adres redakcyi: Warszawa ul. Jerozolimska 29—1.

Zaranie Śląskie. Cieszyn. Rok III.

Przewodnik społeczny. Włocławek, pod redakcyą ks. M. Nassalskiego.

Zjednoczenie. Organ zjednoczenia towarzystw kobiecych oświatowych na rzeszę niemiecką Poznań. Prenumerata kwart. 75 fen.

Poradnik dla spółek. Organ związku spółek zarobkowych i gospodarczych na Poznańskie i Prusy Zachodnie. Poznań. Redaktor i nakładca ks. Patron Wawrzyniak.